Rok IV. Lwów — marzec 1902. Nr. 3.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.
Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

WYROKI W SPRAWIE DEMONSTRACYI PRZED KONSULATEM ROSYJSKIM.

Mamy przed sobą książkę, wydaną w Warszawie r. 1831, a zatytułowaną: „Wyrok sądu sejmowego Królestwa Polskiego z r. 1828“. Jest to streszczenie sprawy, która została wytoczona podpułkownikowi Sewerynowi Krzyżanowskiemu, Sołtykowi i sześciu innym, członkom t. zw. Wolnomularstwa narodowego, oraz Towarzystwa patryotycznego. Oskarżyciel publiczny zarzucał podsądnym ni mniej ni więcej, jak zbrodnię zdrady stanu, przestępstwo, pociągające za sobą karę główną.

Sąd sejmowy składał się z prezesa, hr. Bielińskiego, dalej z arcybiskupa prymasa, 6 biskupów, 6 senatorów wojewodów i 26 senatorów kasztelanów. Razem 40 potentatów, między którymi było 15 hrabiów i 4 książąt. Grono ludzi, jak widzimy, którego o radykalizm posądzać nikt nie może.

Uprzytomnijmy sobie dalej warunki chwili ówczesnej. Królestwo Polskie miało byt prawie tak niezależny, jak Węgry dzisiejsze, miało swój parlament, swoją armię, skarb, linię celną, oddzielającą je od Rosyi itd. itd. Były to dobra, których nie

można było lekceważyć i najzagorzalszy zwolennik niepodległości musiał dobrze się zastanowić, zanim je bez bardzo ważnych powodów na szwank wystawił. A tu wiadomo było, że car Mikołaj jest sprawą wykrytego spisku rozwścieczony i żąda przykładnego ukarania rzekomych winowajców.

I cóż zrobili ci ojcowie Kościoła, ci hrabiowie i książęta, którzy sądzić mieli buntowników, ci Tarnowscy i Potoccy, Radziwiłłowie, Wielopolscy, Lubomirscy i jak się tam nazywali? Pewno nie zastanawiając się nawet, jednogłośnie potępili krnąbrnych buntowników, dodając od siebie petycyę do cesarza, by zechciał najmiłościwiej przebaczyć narodowi, kryjącemu w swem łonie takie potwory i zapewniając go, że oni przynajmniej, wbrew wszelkim podszeptom, zawsze przy nim stoją i stać będą! Gdzie tam! Sąd sejmowy doszedł do przekonania, że polakowi, który dąży do całości i niepodległości ojczyzny, zarzut zbrodni stanu przez sąd polski zrobionym być nie może i wszystkimi głosami przeciwko jednemu uznał winę tę za nieistniejącą!

A teraz odwróćmy oczy od tego wspaniałego obrazu i przenieśmy się do naszego c. k. miasta Lwowa. Odbywa się demonstracya przed konsulatem, przestępstwo z punktu widzenia prawnego tak drobne, że ani policya, ani prokuratorya państwa nie uważają za potrzebne wkroczyć, nie żądają karania winnych. Ale wiadomo, że w demonstracyi brali udział uczniowie szkół średnich. I oto wdaje się w sprawę władza szkolna. Występują na scenę polacy dyrektorowie gimnazyalni, polacy profesorowie, polacy członkowie Rady szkolnej, ludzie, których powaga ani na włos nie ucierpiała wskutek demonstracyi, a którzy sami nieraz z lubością czytają w odcinkach pism konserwatywnych nowelki patryotyczne i bryzgają w oczy swym przeciwnikom politycznym zarzutem „beznarodowości“. W dodatku w roli poszkodowanego nie występuje tu rząd austryacki, pod opiekuńczemi skrzydłami którego się znajdujemy, ale mocarstwo obce. I staje się rzecz wprost dla obcego niepojęta. Ludzi tych formalnie jakiś szał ogarnia. Zostaje przeprowadzone śledztwo tak ścisłe i bezwzględne, jakby w grę wchodziło istnienie społeczeństwa samego, a potem co najważniejsze, cały szereg młodych egzystencyi zostaje podcięty, może zniszczony. Chłopcy z IV klasy karani są kilkunastogodzinnem uwięzieniem, z „groźbą wykluczenia“, która ma później wisieć nad nimi, jak miecz Damoklesa, do końca studyów.

Innych wydala się z wszystkich znaczniejszych gimnazyów, pozbawia przez to możności dalszej nauki. I rzeczywiście, przy rozpatrywaniu tego faktu mimowoli rodzi się zapytanie, czy Precliczki i Knopfy z czasów metternichowskich bezwzględniej by się zachowali?

Teraz widzimy dopiero, jakie ślady pozostawiło po sobie 35 letnie panowanie ugody w zaborze austryackim. Wyrosło u nas całe pokolenie, dla którego poprostu nie istnieje pytanie, czy zgodnem jest z poczuciem prawa, które powinno istnieć u każdego członka narodowości uciskanej, znęcanie się za sam przejaw niechęci przeciwko jednemu i to najgorszemu z mocarstw zaborczych. Dla tych ludzi nie istnieją ani interesy Polski, ani nawet interesy Austryi, — oni są poprostu *poddanymi* i to im zastępuje wszelkie uczucia, wszelkie rozumowanie.

Ale co ręka ludzka robi, to taż ręka odrobić może i żadne karcery ani relegacye nie powstrzymają nowych myśli, nie przeszkodzą wyrobieniu się pokolenia, które będzie znowu pojmowało tylko jedną zdradę stanu — przestępstwo przeciwko *własnemu* narodowi.

FATALNA KLASYFIKACYA.

Z kilku stron kraju, szczególniej z Jasła, Krosna, Sanoka' przychodzą hiobowe wieści, tyczące się klasyfikacyi uczniów szkół średnich.

W poszczególnych klasach palono przeszło połowę, a w nowo utworzonej szkole realnej w Krośnie podobno na 36 klasyfikowanych uczniów tylko 12 otrzymało stopień pierwszy!

Są to wyniki poprostu przerażające. Przeciw takiej klasyfikacyi całe polskie i ruskie społeczeństwo powinno założyć swoje „veto“...

Do szkół średnich uczęszcza przecież młodzież wyborowa, przez sito egzaminu wstępnego troskliwie przebrana. Ta młodzież posiada ambicyę, świadomość o potrzebie i znaczeniu nauki, do książki przykłada się ochoczo, tem samem winna z nauki odnieść jak najlepsze rezultaty.

Profesorowie szkół średnich nie są także pracą przeciążeni, bo udzielają nauki tylko przez kilkanaście godzin tygodniowo. Za to pobierają wysoką płacę, posiadają piękną i wygodną pozycyę społeczną.

W Jaśle, Krośnie, Sanoku, nie było też żadnych strejków przeciw nauce, żadnych demonstracyi przeciw profesorom. — W tych miastach niema wreszcie rosyjskich ani pruskich konsulatów... dlaczegoż więc klasyfikacya wypadła tak surowo?...

Na to pytanie, wśród normalnych warunków, brak odpowiedzi. Niestety, u nas stosunki szkolne do normalnych nie należą. Wśród profesorów szkół średnich znajduje się wiele osób bez wszelkiej zawodowej kwalifikacyi: nieukończonych medyków, prawników, teologów...

Od takich nauczycieli trudno też wymagać znajomości pedagogii i sztuki nauczania; — ich praca zwykle musi być niedostateczną...

Także ukończeni filozofowie nie są już tem samem dobrymi nauczycielami, bo do urzędu nauczycielskiego trzeba specyalnych studyów, do których na naszych uniwersytetach niema stosownych katedr, ani praktycznej szkoły ćwiczeń...

Wreszcie i dyrektorowie wymienionych szkół średnich nie są bez winy...

Wobec tego wszystkiego przyczyna ponurej klasyfikacyi nie leży wyłącznie po stronie uczniów, lecz przeważnie po stronie profesorów. Tą klasyfikacyą profesorowie szkół średnich także sobie wystawili najgorsze świadectwo.

Jest więc obowiązkiem reprezentantów ludu w ciałach ustawodawczych, przeciw tej klasyfikacyi zaprotestować, żądać jej unieważnienia i usunięcia nieudolnych nauczycieli...

Sami też stawiamy pod adresem naszej krajowej Magistratury szkolnej następujące pytania:

1. Jak wobec powyższej klasyfikacyi należy rozumieć okólnik p. wiceprezydenta, iż uczniowie szkół średnich, już w szkole lekcyi nauczyć się powinni?

2. Co p. wiceprezydent zamierza uczynić, aby zapobiedz na przyszłość podobnej klasyfikacyi?

W trafnych zarządzeniach oczekujemy na nie odpowiedzi.

St. R. (z „Gazety szkolnej“).

ORGAN TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH — O MŁODZIEŻY I DO MŁODZIEŻY.

„Muzeum“ w Nr. 2. zamieściło artykuł zatytułowany „Kilka uwag z powodu udziału uczniów w demonstracyach ulicznych“. Do „Uwag“ tych, które bezsprzecznie mają wartość oficyalnej enuncyacyi, dodajemy kilka spostrzeżeń, jakie nam się przy tej sposobności nasuwają.

Stanowisko jakieśmy zajęli wobec demonstracyi uczniowskiej pod carskim konsulatem, zasadniczo różni się od stanowiska Szan. autora. Z uwagi na tę przepaść pojęć, zdań, przekonań, jaka nas dzieli, nie będziemy się szeroko rozprawiać, boć to pewna, że ani Szan. autor nas, ani my jego nie zdołamy przekonać, zresztą objektywny ton rozprawki nie daje powodu do specyalnej polemiki, a kilkoletnia działalność „Promienia“, gdyby się jej bliżej i bezstronniej Szan. autor przyjrzał, rozwiązałaby wiele kwestyi, dotychczas dla niego niejasnych...

Dobrze jest, że Szanowny Autor zamierza „rzecz samą, po przeminięciu pierwszego wrażenia, do właściwych sprowadzić granic“, zrozumiałem jest dla nas, że „co do demonstracyi z powodu wypadków wrzesieńskich, to była ona u młodzieży naturalnym, żywiołowym odruchem wzburzenia uczuć“, ale kto go uprawnił do twierdzenia, że nie godziło się młodzieży manifestować swe uczucia dla caratu, bo „nie zdarzył się żaden nowy fakt ze strony, przeciwko której zwróciła się demonstracya, a który by wstrząsnął do głębi całem społeczeństwem...“ i t. d. Jeżeli autor pisał to szczerze — możemy ubolewać nad tem, że zbyt mało, a jak na publicystę to rzecz nie do darowania, zajmuje się życiem braci naszych za kordonem. Ale, jeżeli pisał to rozmyślnie i ze świadomością celu, czemże się różni — pytamy — jego opinia od opinii części codziennej prasy, którą podobno zamierzał prostować? Dalej trudno nam pojąć, dlaczego Szan. autor, który tak życzliwie ocenił demonstracyę młodzieży przed konsulatem pruskim, wmawia w czytelników, że w demonstracyi przeciw caratowi, nie ona rej wodziła.

Może demonstracyi nie widział, a może... może miał w tem inny cel. To drugie „może“ uzasadnia druga część rzeczonego artykułu, o której jeszcze wspomniemy.

Miło nam jest przy tej sposobności uspokoić obawy Szan. autora, wyrażone w słowach „...wyśrubowanie tego pochodu do rzędu politycznej demonstracyi młodzieży szk., dało asumpt wrogiej nam prasie zagranicznej, do przedstawienia naszego społeczeństwa, jako na wskróś rewolucyjnego, burzącego się bez powodu, co usprawiedliwia ucisk naszej narodowości i eksterminacyjną politykę przeciw nam...“ etc. „Minęły piękne dni Aranjuezu!“ Fama głosząca w Europie, że „polak, to urodzony rewolucyonista“ — przycichła, za to coraz częściej i głośniej rozlega się echo przeróżnych balów u Czertkowych, wydaleń studentów polaków przez namiestnika-rodaka, i wielu, wielu innych wystąpień „starszej bracj w narodzie“.....

Charakterystycznemi są uwagi co do wymiaru kar za udział w demonstracyi. Autor przestrzega, by „dla jakichś politycznych celów, dla dania dowodu lojalności (komu?) nie chciano uczynić całopalenia z tych uczniów“, — widocznie zna dobrze swoich kolegów... I nie pomylił się! Bezstronność i dobra wola autora „Uwag“ każe nam się spodziewać, że w łamach „Muzeum“ spotkamy się wkrótce z artykułem przeciw drakońskim wyrokom, w których powodowano się wszystkimi innymi względami, brakło tam tylko pedagogicznych.

Punkt ciężkości ukryty jest w drugiej części wywodów. Z uwag wypowiedzianych pod adresem młodzieży szkół wyższych w których autor „nie imputuje złej woli młodzieży, lecz tylko nieświadomość skutków ich działania na tym terenie“, wieje jakaś nieszczera nuta. Trzeba bardzo nie rozumieć stosunków w szkolnictwie galicyjskiem, albo bardzo lekceważyć swoich czytelników, aby twierdzić, że tylko c. k. pedagog i galicyjski system szkolny jest powołany do kształcenia przyszłych obywateli-polaków.

A te argumenty, które Szan. autor „Uwag“ uważa za zdolne do przekonania nas o bezcelowości naszej pracy wśród młodzieży, w oczach ludzi bezstronnych i uczciwych zwracają się w przeciwną stronę.

To prawda — Szanowny Panie — że „nasze społeczeństwo bardziej niż inne, nie może marnować sił młodych“, ale, czyż pan tego nie widzisz, jak dzisiejsza szkoła średnia systematycznie wsącza jad w serca młodzieńcze, ten najcenniejszy skarb narodu. Pan przyznaje, że „na polu cywilizacyjnego i ekonomicznego rozwoju piętrzą się przed nami zadania... i że ogarnia nas lęk, czy

im zdołamy podołać“, i łudzi się pan jeszcze, że galicyjska szkoła średnia, w dzisiejszym swym ustroju potrafi wychować dzielne charaktery, ludzi gruntownej wiedzy, wytrwałej pracy, prawych i pełnych poświęcenia? Szanownego autora zatrważa to, że my „krytykujemy system szkolny“, że pobudzamy tę młodzież do myślenia o sprawach narodowych i społecznych.

Jeżeli szan. autor sądził, że uwagami swemi powstrzyma nas od pracy zamierzonej na przyszłość — omylił się. Ten fakt, że my budzimy naszych młodszych braci z przymusowego letargu, że im wskazujemy Prawdę i Piękno, a otwieramy ich oczy na podejrzaną wartość wypłowiałych ideałów, jakie w ich dusze sieją przez sito cenzurowanej nauki ludzie, do kapłaństwa nauki niepowołani, świadczy, że młodsza i silniejsza duchem część społeczeństwa niema zaufania do przodowników narzuconych. My sami się kształcimy i dopomagamy w kształceniu naszym młodszym kolegom. My nie wydzieramy nikomu prawa nauczania, ani nie otaczamy się nimbem autorytetu, nawołując do samokształcenia, do urabiania charakterów. Nazywając prawdę — prawdą, a fałsz — fałszem spełniamy obywatelski obowiązek, który na nas wkłada fatalny układ dzisiejszych stosunków. Tego poczucia nikt nam nie wydrze, naszą dewizą słowa Mickiewicza:

„lećmy i odtąd nigdy nie zniżajmy lotu!“

Wa.

O ORGANIZACYI.

„Żeby być szczerym rewolucyonistą w działaniu, trzeba wpierw zrewolucyonizować umysł i serce“.
Promień. Nr. 7. 1900.

Jak jest kwestya organizacyi ważną, tego zapewne objaśniać nie potrzebuję. Skreślę tylko poglądy moje na organizacyę — na jej cel, zadanie, środki i warunki na jakich rozwijać się powinna.

Cel jej powinien być: zrewolucyonizowanie serca i umysłu, rozbicie chińskich murów i średniowiecznych poglądów, zapoznanie z życiem i jego zadaniem, wskazanie dróg jakiemi kroczyła ludzkość i jej wiedza — jednem słowem uzupełnienie a raczej danie

tego, czego odmawia nam szkoła średnia. Organizacya winna skupić wszystkie umysły w cel jeden — powinna zasiać w sercach zapał do szczerej i prawdziwej wiedzy, poczucie obowiązku pracy i walki o prawa powszechne.

Zadanie więc organizacyi winno być dwojakie: 1) rewolucyonizowanie, 2) szerzenie prawdziwej wiedzy.

Co do środków to te mogą być dwojakie: 1) odczyty i prace kółkowe, 2) wolne poza kółkowe kształcenie się. Odczyty kółkowe mają tę zaletę, że w nich można odrazu skupić całokształt wiedzy jakiegoś rodzaju, poza tem mają i tę zaletę iż zwykle rozwijają one dysputę obszerną, w której wyświetlają się kwestye pominięte lub słabiej obrobione w odczycie.

Z dysputy wypływają także i te korzyści, że biorący w niej udział przyzwyczajają się do szybkiego oryentowania się w sytuacyi, do rzeczowych, treściwych przemówień, wreszcie nasuwają masę przeróżnych wniosków które zmuszają do myślenia, i skłaniają w ten sposób do dalszej pracy.

Co do odczytów, to powinny one obejmować wszystkie dziedziny wiedzy — nie zasklepiając się w temacie jednym; gdyż to niweczyłoby cel główny — danie encyklopedycznego wykształcenia członkom. Odczyty wymagają jednak materyału; w tym celu należy zakładać biblioteki kółkowe. Jestem stanowczo za tem, aby o ile możności nawet każde kółko posiadało własną bibliotekę, zawierającą dzieła objęte w przyszłym programem. Korzyści z tego wynikające są zupełnie jasno widoczne. Przez posiadanie własnej biblioteki można ugruntować kwestye poruszane na odczycie, przez pożyczanie dzieł wymienionych w programie poszczególnym członkom.

Gdy zaś biblioteki są ruchome tj. pożyczane poszczególnym kółkom na czas pewien, może zaledwie referent obrobić i przeczytać je, reszta kolegów spuścić się musi na zdanie kolegi. Z ruchomości bibliotek wynika także i pewne zamieszanie, biblioteka centralna posiadać by musiała ewentualnie po kilka egzemplarzy dzieł wymienionych w programie — dalej wynikają także wielkie koszta przesyłki które w zupełności pokryją cenę dzieła.

Co do programu pracy, to ten musi być stanowczo jednolity i wszędzie równo wykonywany. W tym celu należałoby postarać

się o kilkanaście programów — a z nich powybierać dzieła takie które by śmiało polecić można wszystkim.*)

Rozważyć teraz musimy kwestyę warunków, wśród jakich rozwijać się może organizacya samokształcenia. Warunki w każdem mieście, a nawet każdej klasie są inne. Od uwzględnienia tychże zależy dobry postęp organizacyi.

Trzeba zwrócić uwagę na warunki miejscowe, tj. na otoczenie — na stosunki gimnazyalne, na chęci i zamiary kolegów. Otoczenie wiele zaważyć może. Gdy ono chętnem okiem patrzy na zamiary młodzieży, gdy im dopomaga, a nie szkodzi, wtedy usunięta jest jedna z najważniejszych przeszkód założenia kółka. Stosunki w gimnazyum, myśli i chęci profesorów znaczą też bardzo wiele. Znam i takie gimnazya, w których przez palce patrzano na organizowanie się i postęp młodzieży, znam i takie, w których słowo samokształcenie działało na pedagogów, jak czerwona płachta na pewne zwierzę.

Dalej koledzy. To jest może najważniejsza kwestya i warunek powodzenia organizacyi. Gdy się znajdzie kolegów chętnych do pracy, to można już mniejszą uwagę zwracać na dwa warunki poprzednie.

Zastanówmy się jeszcze nad istotą organizacyi, czy ona ma być jawną, czy tajną. Mojem zdaniem organizacya powinna być jawną. Tajność organizacyi pociąga za sobą tak zwane przekonspirowanie się jej członków. Koledzy przyzwyczaiwszy się do tajności, zawsze potem oglądać się będą na argusowe oczy, na to czy na ich robotę ktoś niepowołany nie patrzy, obawiać się będą zawsze pracy jawniejszej, gdy dziś najbardziej powinno nam chodzić o to aby pokazać że my pracujemy, że obchodzimy się własną pracą.

Jawność organizacyi ma i to pro za sobą, że tam czuje się większą swobodę, i że można jasno na jej podstawie otwarcie żądać wolności stowarzyszania się otwartego, że jawność organizacyi będzie najlepszym protestem przeciwko dzisiejszemu systemowi szkolnemu — i najlepszem świadectwem dążenia do reformy i wolności.

Konrad G.

---

*) Program prponowany przez Promień powinien uledz pewnej modyfikacyi.

KÓŁKA SAMOKSZTAŁCENIA.

W ostatnim numerze „Promienia" poruszono sprawę samokształcenia ze strony jej organizacyi. „Jedynie w Kółkach" powiedziano tam — możliwą jest ta praca.

Otóż na temat „Kółek" chciałbym powiedzieć słów kilka, Mam do tego prawo, gdyż prawie całą wiedzę, jaką posiadam, zdobyłem przez samokształcenie; prócz tego zaś należałem w swoim czasie do kilku „Kółek", znałem wiele innych, a parę sam zorganizowałem. Doświadczenie atoli moje każe mi odnosić się z wielkiem niedowierzaniem do takich Kółek. Wiele ze znanych mi nietylko nie osiągnęły celu, dla którego były stworzone, ale w rezultacie nawet ujemnie oddziałały na umysł i charakter stowarzyszonych. — Parę słów wyjaśnienia.

Do samokształcenia uciekamy się zwykle dlatego, że nauka szkolna nie daje nam wszystkiego, w co dusza nasza powinna uposażona być zamłodu; często nawet uważamy samokształcenie, jako zło konieczne: musimy się kształcić sami, skoro szkoła nie daje nam wszystkiego. W takiem jednak zapatrywaniu tkwi niedocenianie sprawy samokształcenia, w rzeczywistości zaś posiada ona większą wartość. W sprawie tej przedewszystkiem zaletą jest że człowiek sam się kształci, i że się naprawdę kształci. W szkole zaś naszej człowiek co najwyżej ponaucza się pewnych rzeczy — o ile stosować się będzie tylko do wymagań nauczycieli. Szczęśliwym jest ten uczeń, którego kierownicy nauczą nawet w granicach szkolnego programu stosować zasady samokształcenia!

Praca i przytem zupełnie samodzielna praca, jest tym pierwiastkiem, który z samokształcenia nietylko uzupełnienie nauki szkolnej czyni, ale nadaje mu charakter zupełnie samoistny. I kto chce w chwili samokształcenia czegoś poważnego dopiąć musi pracować, samodzielnie pracować!

Tymczasem większość Kółek, które znałem, nie zapewniały ani jednego ani drugiego.

Właściwie mówiąc, po co się uciekać do kółek? Zdawałoby się, że skoro ktoś zabiera się do pracy nad sobą, pracy samodzielnej, wyzwalającej go z pod tyranii przewodników i podręczników, — powinien zabrać się do roboty sam. Tymczasem każdy dąży do Kółka. Oto — potrzebujemy przymusu zewnętrznego. Szkoła — to w połowie przymus. Takim przymusem dla nasze

słabej woli — jest Kółko. Mówi się zwykle: „to dla wzajemnej zachęty“. Zdobywamy więc jedno, a tracimy wiele. Kółko zabija naszą samodzielność, nie wymaga przytem ciągłej pracy. Każdy stowarzyszony ma obowiązek na zebranie Kółka wygotować odczyt, wykład, rozprawę, czy referat. Posiedzenia odbywają się raz na tydzień. Członków liczy Kółko — dajmy na to — 15. Czyli — że każdy raz na kwartał ma opracować wykład na temat dowolny lub wynikający z programu kółka — a potem słuchać wykładów innych. Często przytem wypracowanie takie jest kompilacyą, zrobioną na prędce. Na odczycie towarzysza zwykle większość milczy: albo nie zna się przedmiotu, albo nie ma się odwagi zabrać głosu. Tak więc i z cudzej pracy nie wiele się korzysta. Zwolna powstaje u większości niesmak, niezadowolenie z Kółka. Dwóch lub trzech pracuje bardziej wytrwale. Ale zato — ileż tam próżności, ile pozowania na wielkość, ile lilipuciej ambicyi! — Energiczniejsi i zdolniejsi trzymają prym — zwolna wytwarza się szkolna atmosfera tyranii i upokorzenia. Ani pracy, ani samodzielności, — ani śladu przeto samokształcenia.

Nie wiem, czy dziś są jeszcze takie Kółka, ale za moich czasów (dziesięć lat temu) takie właśnie były.

Prawdziwie pozytywna praca może być prowadzoną tylko we dwóch, najwyżej we trzech. Ona m u s i być nawet prowadzoną w tak małem Kółku. Mało mamy młodych umysłów, które potrafią rozwijać się, nie rozumując g ł o ś n o. W ogromnej większości kojarzenie myśli jest bogatszem, bardziej różnorodnem, skupienie uwagi bardziej natężonem — tylko w rozmowie. Wszyscy czujemy potrzebę „przegadania“ z drugim tego, co się przeczytało. Ale znów tylko we dwóch, we trzech można to uczynić z dobrym skutkiem. Skoro się zbierze liczniejsze towarzystwo, to albo nieśmiałość przeszkadza, albo dwóch—trzech zdolniejszych, szybciej myślących nie da innym czasu do samodzielnego myślenia i wypowiedzenia się.

„Kółko“ — z powodzeniem może pracować tylko wtedy, gdy stowarzyszeni dla wspólnej pracy ludzie — znają już swój przedmiot. Ci schodzą się — mają sobie co powiedzieć, każdy s a m pracował przez pewien czas, dużo już wie, chce usłyszeć od drugiego specyalisty o jego odkryciach. Dla celów o g ó l n e g o wykształcenia kółko odwrotnie może być nawet szkodliwem. Ma ono u nas jedną stronę dobrą — materyalną, za składkowe pie-

niądze można nabyć książki potrzebne do pracy, — więcej i droższych książek kupi Kółko.

Być może, że ktoś pomimo tego potrafi zorganizować Kółko normalne, które ominie wspomniane wyżej niebezpieczeństwa niech się podzieli wiadomością tą z czytelnikami „Promienia“, jak ja się podzieliłem mojem doświadczeniem. *J. B.*

* * *

Cieszymy się bardzo, że możemy dać kolegom jednocześnie dwa powyższe artykuły, gdyż oświetlają one kwestye z dwóch zupełnie różnych punktów widzenia. Swoją drogą uważamy za konieczne wypowiedzenie i swoich uwag w tej sprawie.

Zacznijmy od tego, co jest lepsze, czy praca jednostki nad sobą samym, czy zajęcia kółkowe?

Otóż tak postawiona kwestya nie da się rozstrzygnąć. Jeden potrafi dobrze pracować tylko w skupieniu, które wytwarza samotność, drugi potrzebuje koniecznie podniety. Rzecz tę trzeba brać praktycznie, t. j. uwzględniając warunki miejsca i czasu. — Nie ulega wątpliwości, iż prawdziwej wiedzy, a nawet tego minimum wiadomości, które każdy wykształcony człowiek znać powinien, — nie da kółko. Ale zachęcając do tworzenia kółek samokształcenia nie będziemy bynajmiej kładli tamy wyrabianiu się jednostkowemu. Przecież należenie do kółka, przygotowanie dla kolegów paru referatów z przeczytanych książek, lub czytanie wspólne dzieł nie pochłonie całego czasu osobników zdolniejszych, nie zabije w nich chęci do głębszych studyów. Z drugiej zaś strony, jak to słusznie zauważył kol. G., umiejętność streszczania swych myśli, nauka wykładu, jest rzeczą nieocenioną i nigdy nie będzie za wcześnie brać się do niej. Przecież każdy z nas, po wyjściu z ławy szkolnej, staje się do pewnego stopnia nauczycielem, każdy powinien wtedy starać się oddać innym to, co sam posiada. A kółko przynosi pod tym względem nieocenione usługi.

To są jednak tylko zalety, że się tak wyrazimy, negatywne Kółka. Przejdźmy do pozytywnych. Zwróćmy uwagę na warunki, wśród których wychowuje się uczeń szkoły średniej u nas, w Galicyi. Ze smutkiem musimy przyznać, że warunki te są okropne, i że przeciętny „sztubak“ w Królestwie daleko więcej czytał i więcej wie (jeżeli porównamy z sobą jednostki, stojące na jednakowym stopniu inteligencyi) od galicyanina. Takie książki, jak utwory

Buckle'a, Drapera, Spencera i wielu innych myślicieli stanowią chleb powszedni każdego inteligentniejszego gimnazyasty w Warszawie, — u nas nie są nawet znane z tytułu, ba zwykle niepodobna ich dostać (są chlubne wyjątki, znaliśmy nauczycieli, którzy wykładali historyę, posiłkując się Bucklem, ale to są wyjątki). Dalej, nie zapomnijmy, jak znaczny procent zawierają nasze gimnazya, szczególniej prowincyonalne, uczniów biednych, synów włościańskich, dla których każdy cent ma znaczenie. I wobe tego czyż możemy przypuszczać, iż nawet umieszczając w Promieniu najgorętsze i najbardziej wymowne zachęty do kształcenia się, potrafimy poruszyć większą ilość kolegów, skłonimy ich do nabywania książek, których potrzeby oni nie odczuwają i których nie mogliby nabyć?

Tu właśnie złu zaradzić ma grupowanie się, organizacya. Kółko, założone czasami przez jednostkę, da możność biedakowi dostania książki, której by on sam nigdy może nie zobaczył. Ono zachęci do pracy, da potrzebne wskazówki, przyzwyczai do pracy. A gdy raz wytworzymy wśród naszej młodzieży tę atmosferę pracy, dążenia do ideałów, wyzwolenia ducha z krępujących go dzisiaj powijaków, o jakiej marzymy, wtedy łatwą się stanie i praca jednostkowa.

Ostatnia kwestya — co lepsze, czy tajne, czy jawne grupowanie się. W tej sprawie najzupełniej przyklaskujemy słowom kol. G. Bez walki nie zdobywa się praw, a do walki za młodu powinniśmy się przygotowywać. Ale czy dzisiaj, gdy otoczeni jesteśmy całą zgrają cerberów, gotowych zniszczyć nas za każde samodzielne wystąpienie, gdy w większej części wypadków nie mamy żadnych danych, iż za kilku ukaranymi kolegami ujmie się cały ogół, czy możemy z czystem sumieniem zachęcać ludzi do jawnego występowania, do oporu? Sądzimy, iż nie. To też tę kwestyę pozostawiamy najzupełniej uznaniu samych kolegów, którzy najlepiej będą wiedzieli, jak w danych wypadkach mają postępować.

SOCYALIZM A PATRYOTYZM.

> U nas kwestya niepodległego bytu jest najważniejszą i każdy, kto ją neguje, przestaje być prawdziwym działaczem politycznym w znaczeniu dodatniem. *B. Limanowski.*
>
> .... ten sam prąd umysłowy umniejszył pobudek do wojen przez wykrycie zasad, na których opierają się międzynarodowe stosunki handlowe, przez udowodnienie nietylko nieużyteczności, lecz bezwzględnej szkodliwości wszelkich zwad międzynarodowych i przez wykorzenienie owych od dawna utrwalonych błędów, które szerząc mniemanie jakoby narody były naturalnymi wrogami jeden drugiego, pobudzały do wzajemnych nienawiści i zawiści... *H. T. Buckle.*

Począwszy od młodości, a zwłaszcza kiedy zaczynamy uczęszczać do szkół, ciągle słyszymy albo z ust starszych, albo też ze świstków zadrukowanych, które nam wpadną w ręce, jakieś dziwne słowa, złowróżbne proroctwa co do przyszłości naszego społeczeństwa i całej ludzkości. Bombastyczne artykuły gazeciarskie zatytułowane „na przełomie“, „czerwone widmo“, „upadek cywilizacyi“, poważne przestrzeganie młodzieży ze strony przełożonych „przed nowymi prądami“, wyklinanie wszelkiego rodzaju ateistów, socyalistów, anarchistów, pełne przerażenia okrzyki nabożnych ciotek, ilustrowane załamywaniem rąk lub zażegnywaniem Lucypera, który w otoczeniu kosmatych w widły i smołę uzbrojonych hord dyabelskich, już, już ma z czeluści piekielnych zawitać na ten padół rożniczkowego rachunku (jak mówi Żeromski), tu i ówdzie zasłyszane „wieści hiobowe“ o wzroście socyalizmu, który wszystkich mężów nie przysięgających na jego zasady wymorduje do nogi a ich żony odda na wspólną własność wszystkim — oto atmosfera, w jakiej wzrasta u nas młode pokolenie, oto próbka, w jaki sposób zapoznaje się u nas młodzież z naukami z dziedziny społecznej.

Wśród jednostek zdolniejszych i samodzielnych musi tego rodzaju atmosfera wywołać ferment, obudzić krytycyzm. Zaczyna się smutna zabawa w ciuciubabkę. Niejedna z tych myślących jednostek chciałaby się coś o tych zasłyszanych pogłoskach dowiedzieć pewniejszego, w umyśle budzi się trawiąca potrzeba zaspokojenia tych pragnień; nauka o podziale legionu rzymskiego, o prawdziwości przepowiedni proroka Daniela lub wyliczenie

„sznurkiem“ wszystkich bitew z wojny trzydziestoletniej już nie wystarcza. Rozpoczyna się gorączkowe czytanie książek bez wyboru, rozpytywanie i wątpliwości skierowane ku rodzicom, nauczycielom a zwłaszcza katechetom, szukanie prawdy i światła. Równocześnie rozpoczyna się szatańska, świadoma praca ze strony przełożonych i ze strony rodziców, babek, ciotek, rozmaitego kalibru dewotek, uważających sobie za „moralny obowiązek“ „oświecanie“ młodocianego umysłu, który mógłby wejść na błędne manowce, albo co gorsza wpaść w sidła nastawione przez złego ducha w postaci socyalisty lub jeszcze jakiegoś obrzydliwszego „wywrotowca“.

Praca ta jednak po większej części idzie na marne. Trochę bodaj rozumniejsza jednostka zaczyna odróżniać plewy od ziarna, ba, nawet niekiedy odważy się wygłaszać samodzielne zdania. Wtedy „najserdeczniejsi“ kierują się inną taktyką. Starają się w oczach takiej jednostki oczerniać wszystko. Płodzą więc niezliczone zarzuty, rzucają kalumnie, zohydzają i plwają na wszystko, co nie ostęplowane marką lojalizmu i serwilizmu, nie cofają się przed żadnemi drogami, chociażby nawet najtrudniejszemi, byle tylko dojść do celu t. zn. wyrwać z budzącego się umysłu wszystko, co może mieć styczność z wolnością, postępem i sprawiedliwością, zdusić samodzielność, a duszę władać w szablon.

Zadaniem „Promienia“, który ma dostęp do młodzieży jest, aby prostował w niej te fałsze, burzył to, co w duszy młodzieży jest zacofane, wpojone przez wychowanie klerykalne i tendencyjne wykształcenie szkolne, a wskazywał prawdy jasne, naukę bez cenzury, etykę i sprawiedliwość ludzką.

W tym wstępie chciałem zobrazować szablonowy system, stosowany względem polskiej młodzieży, a szczególnie pragnąłem uzasadnić potrzebę wyrywania chwastów, zasiewanych wśród młodzieży celowo, alboteż niekiedy i nieświadomie. Uzasadnienia takiego również potrzeba dla tych, którzy nam znowu (po raz X-ty) zarzucą propagowanie socyalizmu, jeżeli, np. jak w tym artykule, postaramy się o wykazanie bezsensowności zurzutów, czynionych temu dzisiaj już tak potężnemu i rozrosłemu prądowi społecznemu, który według zdania różnych znakomitych ekonomistów z Mościsk, jest międzynarodowy, a więc antinarodowy.

Tem bardziej kwestya międzynarodowości socyalizmu a patryotyzmu zasługuje na rozpatrzenie, że jeszcze do dzisiaj i to

nawet wśród ludzi, którzy są gotowi socyalizmowi przyznać „pewne dobre strony“ tłucze się ten dowód ich arcynaiwnego poglądu na kwestyę społeczną, że np. socyalizm w Polsce musi się już z samego swego założenia zwracać przeciwko wszelkim interesom narodowym.

Jest to naturalnie jedna z tych niezliczonych bajek, wypieczonych w ciasnych mózgach obrońców „dzisiejszego ładu i porządku“, która najdłużej pokutowała i dzisiaj jeszcze pokutuje w głowach łatwowiernych ludzi.

Popatrzmy, czy tak jest w rzeczywistości. Zastanówmy się więc przedewszystkiem nad istotą socyalizmu, starajmy się zanalizować istotę patryotyzmu, a przekonamy się, że te dwa pojęcia zupełnie się sobie nie sprzeciwiają, owszem idą i muszą iść równolegle. Najwięksi teoretycy i działacze socyalizmu, zarówno obcy jak polacy, powiedzą nam to samo w teoryi, a w praktyce wykażą czynami.

Socyalizm jest prądem społecznym, który podjął trzy płomienne hasła W. Rewolucyi: wolność, równość, braterstwo; wykazał naukowo, że rozwój społeczny ludzkości w swoim postępie dąży i dojdzie do epoki, w której nie będzie panów i nie będzie sług, nie będzie ciemięzców ani uciskanych, nie będzie darmozjadów i paryasów; że ludzkość dąży coraz szybszym krokiem do nowego okresu, w którym wszyscy ludzie bez względu na rasę, narodowość, pochodzenie będą mogli zaspakajać wszystkie swoje ludzkie potrzeby. Nie będzie wtedy władców, ni wojsk lub żandarmów, pękną polityczne okowy, bo to wszystko jest wynikiem dzisiejszych stosunków ekonomicznych, a te siłą swego rozwojowego pędu zmienią się, burząc tem samem dzisiejsze formy społeczne, które muszą ustąpić miejsca nowym formom, odpowiednim nowym stosunkom ekonomicznym. Jest to prąd społeczny, który zmieni ustrój społeczny całej ludzkości.

Patryotyzm natomiast ogranicza się jedynie tylko do jednego narodu. Jest on uczuciem samozachowawczem i jako takie, nakazuje bronić wolności danego narodu przed napadami innych. W tem leży konieczność i uzasadnienie patryotyzmu. Tem więcej polacy, którzy od stu lat są pozbawieni wolności politycznej, nie mogą zapominać o swoich narodowych aspiracyach i dążeniach do odzyskania niepodległego bytu.

Porównajmy więc oba pojęcia: socyalizmu i patryotyzmu: gdzież one przeciwstawiają się sobie? Czyż dążenie do wszechludzkiej wolności jest równocześnie zaprzeczeniem wolności pojedyńczego narodu? Któż tutaj znajdzie furtkę, którą by mógł przemycić sofizmat, że socyaliści nie są i nie mogą być patryotami?

Ale posłuchajmy, co o tem mówią sami socyaliści i to socyaliści obcych narodowości.

F. Engiels, słynny teoretyk naukowego socyalizmu, tak pisze w przedmowie do polskiego wydania „Manifestu komunistycznego“: „Odrodzenie zaś niezależnej, silnej Polski jest sprawą, która nietylko Polaków, lecz wszystkich nas (socyalistów) obchodzi. Szczere współdziałanie międzynarodowe ludów europejskich jest możliwem tylko wtedy, gdy każdy z tych ludów u siebie w domu jest zupełnym gospodarzem“. — Podobnie wyraża się Liebknecht, jeden z najdzielniejszych działaczy socyalistycznych w Niemczech, znany powszechnie ze swej sympatyi do Polaków (jego broszura p. t. „Niepodległość Polski“). Mówi on tak w przedmowie do polskiego wydania swojej broszury p. t. „W obronie prawdy“, jednej z najlepszych apologii socyalizmu: „Uczucie narodowe, które uznaje równe prawa dla wszystkich narodów, nie jest bynajmniej sprzeczne z międzynarodowością. Takie uczucie jest wprost naszym (socyalistów) obowiązkiem, tak samo jak kształcenie i przestrzeganie rozwoju osobistości i praw jednostek jest obowiązkiem socyalizmu“. A dalej mówi „hasłem naszem nie międzynarodowość przeciw narodowości, lecz i narodowość i międzynarodowość“.

Zdaje się tutaj nie może być dwóch zdań co do stanowiska, jakie socyaliści tej narodowości, w której wylągł się obrzydliwy płaz hakatyzmu, zajmują wogóle wobec postulatów narodowych, a w szczególności wobec polskich dążeń do odzyskania niepodległości. Jedynie tylko brudni karyerowicze polityczni lub zakute głowy, zaskorupiałe w średniowiecznych przesądach, nie chcą zrozumieć, że socyalizm to wolność w każdym zakresie: wolność polityczna i społeczna, wolność jednostek i całych narodów.

Do wymienionych cytat dodajmy jeszcze wyjątek z listu, który wysłali z Londynu Karol Marks*), Fr. Engels, Paweł Lafargue, i F. Lessner na mityng urządzony w Genewie przez redakcyę

*) genialny autor ewangelii współczesnego socyalizmu naukowego „Kapitału“.

„Równości“, ku czci pięćdziesięcioletniej rocznicy powstania 1830 r. Wyjątek ten brzmi „Polacy odegrali, po za obrębem kraju własnego, wielką rolę w walce o wyzwolenie proletaryatu: byli oni, w całem znaczeniu wyrazu, jej międzynarodowymi bojownikami. Niechże ta walka rozwija się dzisiaj w samym narodzie polskim, niech ją podtrzymuje propaganda i prasa wychodźców, niech ona idzie w parze z niezrównanemi usiłowaniami naszych braci rosyan, a przybędzie jeszcze jeden powód więcej do powtórzenia okrzyku „Niech żyje Polska!“ *) W ten sposób wypowiedzieli się najwięksi teoretycy i działacze socyalizmu w kwestyi polskiej.

Cóż więc jest powodem tych insynuacyi, jakie ciągle spotykają socyalizm w tym kierunku? Gdzie jest źródło tych naiwnych plotek albo tendencyjnych fałszerstw? — To pierwsze zrodziła nasza zaściankowa nieświadomość — źródło tego drugiego leży o wiele głębiej.

Na wszystko można patrzeć pod różnym kątem widzenia. Podczas gdy złodziej będzie patrzał na klejnot artystycznie wykończony pod kątem zaspokojenia swych nawyczek złodziejskich — to człowiek uczciwy będzie w nim podziwiał przedewszystkiem piękno i artyzm. W tym pierwszym charakterze występują u nas ci, którzy na kwestyę niepodległości narodowej patrzą przez szkła interesów swojej kieszeni. Zagadka rozwiązana. Ludowa i dla wszystkich przeznaczona Polska niepodległa — jest dla naszej szlachty upiorem; oni by chcieli tej dawnej szlacheckiej Polski.

Oto, co w tej kwestyi mówi Limanowski: „Patryotyzm szlachecki i socyalizm podnoszący interesy ludowe nigdy i nigdzie nie dadzą się z sobą pogodzić. Pomiędzy nimi nie może być innego boju, jak tylko śmiertelny“**). Niema się więc co dziwić, że ci ludzie rzucają się na socyalizm na każdym kroku. Teraz zrozumiemy i taktykę zastosowaną w tym wypadku, taktykę fałszów, przekręcań i łgarstw — zrozumiemy też, dlaczego wśród młodzieży szkolnej szerzą się takie fałsze, jeżeli sobie przypomnimy, że nasza szkoła, zwłaszcza w Galicyi, jest nakręcona na ich śpiewkę.

*) Socyalizm-demokracya-patryotyzm. Wydawnictwo w celu uczczenia czterdziestego jubileuszu pisarskiego (1860—1900) Bol. Limanowskiego. Kraków 1901, str. 201—202 („kwestya społeczna a patryotyzm“).

**) Socyalizm-dem.-patryotyzm. Patrz str. 167 „kwestya społeczna a patryotyzm“.

Widzimy bowiem jasno, że socyalizm polski podobnie jak i innych narodów zupełnie nie zapoznaje patryotyzmu, ale dobrze zrozumianego patryotyzmu. Pragnie niepodległości Polski ludowej, gdzie by wszyscy byli równymi sobie obywatelami. Co więcej — socyalizm polski zupełnie jasno uświadamia sobie konieczność wolności politycznej, bez której nie można dążyć do szerszego przeobrażenia stosunków społecznych, zwłaszcza w zaborze pruskim i rosyjskim. Otwarcie wypowiada się w tym względzie Limanowski, który pisze, że przecież nie możemy spodziewać się jakichkolwiek reform społecznych w duchu socyalistycznym, „jeżeli brak wolności politycznej tamuje propagandę przekonań socyalistycznych, utrudnia osobom jednakowo myślącym łączenie się i podtrzymywanie, nie dopuszcza żadnych zmian, żadnych prób, żadnych przygotowań?“ A dalej powiada tak: „mniemanie, jakoby można było dokonać rewolucyi społecznej bez poprzedniego uzyskania swobód politycznych, należy do tych metafizycznych fantazyj, które niestety wiele szkodzą rzetelnej pracy w duchu rewolucyjnym. Jest to swojego rodzaju spirytyzm i homeopatya“.

Z tych wywodów i zacytowanych wyjątków najwybitniejszych naszych i obcych socyalistów, wyrobią sobie czytelnicy zdanie o tej ważnej sprawie. Chcieliśmy w „Promieniu“ rzucić kilka bodaj myśli w tej kwestyi, ponieważ służy ona za osiołka, na którym różnego rodzaju opiekunowie młodzieży lubią uganiać się, pragnąc omylić objektywny sąd zdrowego obserwatora. Jesteśmy przygotowani na nowe pociski galicyjskiej tromtadracyi, z powodu tego artykułu, która i wśród młodzieży ma wielu zwolenników. Lecz pamiętać musimy, że ciągłe wykrzykiwanie „Polska! Polska!“ nie wystarczy za czyn i pracę.

Z. Ł.

KORESPONDENCYE.

Warszawa. (Początek korespondencyi, poświęcony znanemu już naszym czytelnikom wiecowi politechników, opuszczamy)...*)

Obecnie elektryzują nas dwie inne sprawy: 1-mo wprowadzono u nas zamiast dawniejszych kursów coś w rodzaju

*) W ostatniej chwili dowiadujemy się, że politechnikę warszawską zamknięto, z obawy rozruchów.

semestrów; 2-do ogłoszono nam regulamin organizacyj studenckich; streścić go można mniej więcej tak: Studenci mają prawo jeść razem, śpiewać razem, uczyć się razem, a nawet „grać na bałałajce“ (§ 54)., o ile na to otrzymają pozwolenie władzy politechnicznej, i o ile ta ostatnia wyznaczy im opiekuna w postaci pedla lub subinspektora. Opinia studencka jest usposobiona wrogo względem tego regulaminu; jest to urągowisko wszelkim pojęciom o swobodnem zrzeszaniu się ludzi, naigrawanie się z bezowocnych wysiłków tej garstki studenteryi rosyjskiej, która pomimo carskich represaliów przez szereg lat walczyła o zdobycie możliwych warunków kształcenia się. Im to właściwie należał się ów regulamin. Nam tu go przysłano — zapewne jako nagrodę za iście stoickie paroletnie zaparcie się naszych wrodzonych rewolucyjnych popędów. My wszakże jeszcze umiemy się słusznie ocenić — bez wahania orzekliśmy, że to zamało; miał się w sobotę odbyć wiec dla omówienia naszej taktyki, a raczej sposobu, w jaki mamy odrzucić ów ministeryalny elaborat. Wiec z różnych względów został odroczony, atoli p. inspektor, który już przygotował wszystko, co mógł, by poznać przy tej sposobności wszystkie parszywe owce, — zmartwił się srodze. Wkrótce wszakże nastąpiła refleksya: z pewnością nie wszyscy studenci są zadowoleni z odroczenia wiecu; ci będą rozprawiać o tem głośno w kreślarniach; ergo — można by ich podsłuchać. Jak p. inspektor pomyślał, tak zrobił: zasadził w oszklonym korytarzu pomiędzy kreślarniami 2-go kursu mechaniki szpicla. Niestety! szpicel był o tyle nieostrożnym, iż go dostrzeżono, wyciągnięto i narażono biednego p. inspektora na przykrą scenę wykłamywania się z całej tej sprawy. Powoływał on na świadków swojej zacności wszystkich tych studentów, którzy go znają od czterech lat t. j. od założenia politechniki; uwierzyłem na chwilę i spytałem paru w tej kwestyi: zapewne przez złośliwość nazwali go ostatnim szubrawcem. O epilogu tej sprawy będę mógł donieść dopiero w następnym liście; inaczej musiałbym ten zatrzymać jaki tydzień jeszcze. W każdym razie epilog będzie charakterystyczny dla nastroju studenteryi z tego względu, że trudno o zbieg okoliczności, bardziej od dzisiejszego sprzyjający wytworzeniu się fermentu.

Po znacznych aresztowaniach i licznych rewizyach w ostatnich czasach, które przejęły panicznym strachem prawie wszystkie sfery naszego społeczeństwa, prócz klasy robotniczej, która

jakby zżyła się z tem, iż co chwila wydzierają z jej łona najdzielniejsze jednostki, zapanowała cisza. Warszawa uspokoiła się i jak zwykle, rzuciła się w wir zabaw karnawałowych. Prowincya poszła też w ślady za stolicą. Całe szpalty dzienników zajęte są sprawozdaniami to z balu secesyjnego, to kostyumowego, to znów z innego. Odbył się nawet bal w zamku u p. Czertkowa, na który zjawiła się uszczęśliwiona zaproszeniem arystokracya. Nie wszyscy jednak bawią się, nie wszystkim dobrze pod batem moskiewskim; bo oto młodzież gimnazyalna w Siedlcach wystąpiła gremialnie przeciw naszym dobroczyńcom.

Kwestya przedstawia się tak: W Król. Pol. są gimnazya polskie i rosyjskie (sic!). Rozumie się, iż wszędzie moskale mają pierwszeństwo; różnią się one tylko tem, iż w rosyjskich gimnazyach, jak mówił dyrektor Abramowicz w Siedlcach, polacy są przyjmowani tylko „po miłosti“ (z łaski). Do takich gimn. zalicza rząd gimnazyum w Chełmie, Białej, Siedlcach, Maryampolu i progimnazyum w Zamościu. W tych to „czisto russkich gimnazyach“ niema ani jednej godziny na tydzień wykładu języka polskiego, a lekcya religji wykładaną bywa po rosyjsku. Tak, u nas kler umie wykładać religię w rządowym języku, i to go nie razi! Może myślisz, czytelniku z Galicyi, iż w wyżej wymienionych gimnazyach przeważa między uczącą się młodzieżą element rosyjski? Bynajmniej. Obecnie w Siedlcach rosyanie stanowią najwyżej 20%, a lat temu 13 nie było ich więcej nad 2%. Ale ad rem! W styczniu jedna z starszych klas siedleckiego gimnazyum zwróciła się do prefekta Dubiszewskiego, aby ten w swem i uczni imieniu zażądał od dyrektora wykładu religii w polskim języku. Ksiądz jednak kategorycznie odmówił. Wtedy d. 1 b. m., kiedy zjawił się na lekcyę w VII kl., jeden z uczni wstał i zażądał od prefekta wykładu religii w polskim języku. Wobec odmownej odpowiedzi, ksiądz został wyrzucony za drzwi, a na dany znak uczniowie pięciu wyższych klas porzucili swe lekcye i gremialnie udali się na kurytarz I-go piętra przed kancelaryę. Zjawił się zaraz wystraszony inspektor Liwotow (słynny łotr) i dyrektor. Zaczęli do młodzieży tak po ojcowsku i przekonywająco przemawiać, iż jeden z nich dostał w głowę gąbką, drugi zaś książką. Młodzież im wręcz oświadczyła, że żąda, aby był wykładany, jako przedmiot, język polski, a lekcya religii odbywała się w ojczystym języku. Potem zaś rozeszła się, poszła najspokojniej na następne lekcye. Miało

to miejsce w sobotę. Już nazajutrz zjawił się z Warszawy Władimirow, jeden z wyższych urzędników w Warszawskim Okręgu Naukowym. W poniedziałek wypadała lekcya religii w V kl. Na lekcyę prócz księdza zjawił się i Wladimirow. Ksiądz znów zaczął mówić w języku rosyjskim. Wtedy jeden z uczni wstał i oświadczył mu w imieniu całej klasy, iż żąda wykładu w polskim języku, w przeciwnym bowiem razie nie pozwolą mu mówić. Wobec takiego dictum acerbum ksiądz wyniósł się z klasy. Teraz prowadzą śledztwo. Dotąd badano tylko VII-ą klasę, jako główną sprężynę tych „bezporjadkow“. Młodzież się dzielnie trzyma. O dalszym przebiegu sprawy dam znać.

A teraz choć parę słów o klownowskich popisach naszej arystokracyi w cyrku i o zachowaniu się młodzieży akademickiej wobec tego faktu.

Arystokracya widocznie, trzymając się zasady „sana mens in sano corpore“ i wiedząc, iż żadna warstwa naszego społeczeństwa, prócz jednych ugodowców, nie przyzna jej sanam mentem, chciała chociaż pokazać, iż sanum corpus może się doń stosować. Zaiste wielka zasługa! Urządziła więc w cyrku swe popisy. (Jak mówią złośliwe demokratyczne języki, zapomniała o jednem: powinna była zjawić się w czapkach z dzwoneczkami — byłby to dla niej najwłaściwszy ubiór). Były więc popisy, jak mi mówiono, skakania przez stoły (szkoda, że nie przez kije), jeżdżenia konno et cet. W podobnym rodzaju mamy codzień przedstawienia na tem samem miejscu cyrku Cinisellego. Młodzież, oburzona tym faktem, postanowiła ukarać tych panów. Zdrowiej jednak myśląca część młodzieży zaprotestowała przeciw temu i, jak to potem publicznie wypowiedziano w cyrku, oświadczyła: „Niechże raz arystokracya odegra właściwą jej rolę“. Pomimo tego bardzo wielu studentów poszło do cyrku i zaczęło rzucać w popisującą się w skokach złotą młodzież jabłkami. Aresztowano paru. Przedstawienie jednak skończyło się. Smutno tylko, iż młodzież zajmuje się tak błahymi faktami, wobec tylu spraw poważniejszych. Niech sobie nasza arystokracya występuje we właściwej jej roli, niech pokaże światu, iż może zdobyć się na tak wielkie obywatelskie czyny, jak popisywanie się w cyrku!

Warszawa w styczniu. (Gimnazyum IV.). Aby dać Wam pojęcie o tem, pod jakimi wpływami kształci się młodzież w Kró-

lestwie wogóle, a w gimnazyum IV-em w szczególności, podaję do Waszej wiadomości koledzy, charakterystyki „wybitniejszych“ działaczy w dziedzinie rusyfikacyi w gimn. IV-em, ilustrując je spostrzeżonymi faktami.

Pan dyrektor Wakker. Duża, nalana, obrośnięta twarz, w stanie spokoju dość przyzwoita, gdy się rozrusza, pokrywa się masą zmarszczek. Robi wrażenie maski z gutaperki. Z pochodzenia niemiec, czy żyd, prawosławny. Daje w młodszych klasach łaciny, w starszych niemieckiego. Na lekcyach błaznuje, dzięki czemu pozyskał sobie sympatyę wielu. Demoralizator, naprzykład w starszych klasach wyrywa się z taką nauką moralną: „Rozumie się, że żonę najlepiej jest kupować z pierwszych rąk, ponieważ towar używany, gorszy jest od nowego“. („Konieczno, żenu pokupat iz pierwych ruk, łuczsze wsiego: wied' podierżanyj towar chuże nowago“). Ma wielkie pretensye do talentu dramatycznego, co daje mu materyał do masy błazeństw, w młodszych klasach jeszcze dość niewinnych, a w starszych dochodzących do demoralizacyi. Rodzice uczni wierzą mu i lubią go — zyskał to poważanie dzięki lisiemu sposobowi bycia z nimi. Bez charakteru i woli, podlegał dotychczas w kwestyach administracyjnych, tyczących się gimnazyum, wpływowi byłego inspektora Gilusa, który ustąpił z inspektury w początku bieżącego roku szkolnego, ponieważ już wysłużył emeryturę. Jest to jedyny katolik w Królestwie, zajmujący stanowisko inspektora. Litwoman i rusyfikator. Przed rodzicami uczni odgrywa rolę wielkiego patryoty. Jednemu z ojców dowodził, że jest patryotą, gdyż pozwala uczniom mówić po polsku w murach szkoły. Ale nie mówił o tem, że gdy złapie kogo na podobnem „przestępstwie“, to go wsadza na 6—12 godzin do kozy.

Trudno, aby „nie pozwalał“: o pozwolenie nikt go nie prosi.

Z kolei miejsce zacnego prefekta naszego — ks. Perkowskiego. Ksiądz ten zabawia się w klasach starszych pogadankami w kwestyach społecznych i politycznych.

Jest zwolennikiem pracy społecznej, lecz spokojnej i cichej. Odradza uczniom wszelkich solidarnych wystąpień przeciw sile i uciskowi — „gdyż to do niczego nie prowadzi“.

Jako przykład polecanej „cichej i spokojnej“ pracy społecznej godnej naśladowania, stawia działalność ks. Siemca i Dra Chamca od kuratoryum trzeźwości. Według jego zdania, powinniśmy siedzieć. jak mysz pod miotłą, cicho i spokojnie, gdyż

wszystko, co teraz przenosimy, jest karą za grzechy ojców naszych. Powinniśmy czekać, czekać, czekać. Lecz ksiądz zapomniał, że „Gdy Bóg nie słucha, musimy modlić się do obucha".

Opowiada najrozmaitsze bzdurstwa o socyalizmie i socyalistach, starając się wykorzenić wszelkie do nich sympatye. Np.: „za uczciwie zarobione pieniądze kupiłem sobie zegarek, a tu drab socyalista przychodzi i zabiera mi go". Naiwnyś, księże! 1o, pytanie, czy pieniądze te są rzeczywiście „uczciwie" zapracowane; 2o. cóż to za socyalista, który tak postępuje?

O 1. maja również najrozmaitsze bajki opowiada. Między innemi mówi, że „pewien robotnik" powiedział mu „na spowiedzi", że socyaliści namawiali go do świętowania 1. maja, mówiąc, że dnia tego było święto kościelne, które rząd skasował. Potem zaś dowodzi, że rzeczywiście święto takie było, lecz, że soborem takim to (nie pamiętam, zdaje się, że przy Piusie IX.) zostało zniesione.

Uczniom każe 4 razy do roku spowiadać się i przynosić kartki od spowiedzi. Gdy uczniowie zmówią się i odmówią mu tej przyjemności, zaprasza ich do siebie. Tam biedne owieczki zastają stół, obficie zastawiony przysmakami, przy których zapominają o poprzednich zamiarach i ślepo zgadzają się na propozycye słodkiego księżulka. Tylko jednostki energiczniejsze i silniejsze wolą, wyzwalają się od tej daniny. Przykład ten może służyć, jako dowód braku solidarności i zrozumienia własnych interesów wśród młodzieży naszej, jak również i faryzeuszostwa ks. Perkowskiego.

Iżak, prof. niemieckiego, z pochodzenia słowak, prawosławny, wierny sługa i podnóżek cara i rządu. Szpicluje uczni, gdzie może i jak może. Są pewne dane, na mocy których sądzić można, że nietylko uczni obdziela swą troskliwością, lecz puszcza się również na bystrzejszą wodę. Włóczy się po wszystkich knajpach, od przyzwoitych do najpodlejszych. Można go często spotkać na ulicy z podejrzanemi osobami bądź męzkiego, bądź żeńskiego rodzaju.

Sympatyzujący z jego ideami pedel Prudentow, jest cokolwiek skromniejszy w wymaganiach, gdyż szpiegowską działalność rozciąga tylko nad „budą".

Własow — belfer języka rosyjskiego i historyi. Twarz mongolska w zupełności odpowiada jego charakterowi. Naukę swą

sienia, dającego się wytłómaczyć burzliwym nastrojem uczuc patryotycznych w owym czasie.

Czyż nie zakrawa to na ironię: koronny sąd austryacki korzysta ze swej władzy dyskrecyonalnej, by zmniejszyć karę, którą prawo przepisuje,—ze względu na »nastrój patryotyczny«, któremu wszyscy w owym czasie podlegali, — gdy pedagog, wychowawca młodzieży, posuwa się do czynów, które nawet jego starszy kolega uważa za nieodpowiednie, byle wykryć winowajców. byle doprowadzić do jak najsurowszych kar.

Wobec zimnej litery ustawy Kober zawinił, popełnił zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, znieważając czynnie urzędnika z powodu jego czynności urzędowej, to też wyrok przyjął i odpokutuje...

Zważmy jednak, że pan Jaworowski pierwej nim austryackim urzędnikiem był obywatelem — polakiem. Zważmy, że ten pan Jaworowski — urzędnik, z urzędu swego ma spełniać obowiązek obywatelski, ma wychowywać polską młodzież.

Wstręt i oburzenie wstrząsa uczciwymi ludźmi na samo wspomnienie tego potwora w ludzkiej skórze. Moskiewski pedagog-obrusitel zaczadza polskie umysły »russkim duchem«, bo mu za to biały car płaci.

Pruscy nauczyciele-hakatyści sączą w dziecięce serca gorszą od »kwasu pruskiego« truciznę germanizacyi. Ale pan Jaworowski jest gorszy, stokroć gorszy. On z amatorstwa, wprost »z własnej pilności« zniepráwia dusze młodzieńcze, kazi serca swoją podłością i serwilizmem.

Cenimy szlachetny zapał, który pchnął kolegę Kobera do czynu... zbrodniczego, ale się z czynem nie solidaryzujemy, bo — szkoda było kalać rękę...

Wiemy, że kara, jaka spotkała naszego druha, nie zdoła w nim zabić miłości i zapału dla rzeczy wielkich i wzniosłych. Nie wątpimy ani na chwilę, że wróci w nasze szeregi i ze zdwojoną pocznie pracow ć energią, boć on razem z nami ukochał drogę prawdy i uczciwej pracy.

Niech sobie wyją puszczyki, niech się srożą i podlą Jaworowscy, Hecki i Pechniki, ale niech to sobie dobrze zapamiętają, że młodzież czuje i myśli, że ta młodzież, którą oni gnębią i niszczą moralnie. wyrosła już po nad ich zaściankowe lokajskie aspiracye.

czerpie z książek, które na lekcye przynosi i zapuszczając w nie żórawia, objaśnia następną lekcyę. Ulubione jego pytanie „Pan, rozumie się, w domu mówi po rosyjsku.“ („Wy, konieczno, doma goworitie po ruski?“), nieraz wywołuje przytłumiony śmiech w klasie, lecz ten, do którego pytanie jest zwrócone, musi skłamać, nie chcąc zepsuć sobie stopnia, a często i przyszłości.

Takie są wybitniejsze jednostki pedagogiczne w gimnazyum IV-em. Gimnazyum IV. i nadal pozostaje klasycznem (obowiązkowa nauka języków starożytnych), o czem, zresztą, musieliście już koledzy słyszeć.

Co się tyczy kolegów — zarzucić im można następujące rzeczy:

1. zachowanie się ich na lekcyach języka polskiego w niektórych klasach jest wprost niemożliwem, chociaż ze strony ich współkolegów przyjęte zostały pewne środki;

2. brak solidarności, który naprzykład okazał się w stosunku z księdzem.

Ten ostatni wogóle jest cechą charakterystyczną młodzieży szkolnej warszawskiej. Mieliśmy tego dowody w demonstracyi antyniemieckiej, gdy zamiast odbijać swych kolegów, uczniowie z zimną krwią przypatrywali się, jak policya znęcała się nad aresztowanymi (jeden z aresztowanych nawet zemdlał).

Czwartak.

Kraków, w lutym. Osławione gimnazyum św. Jacka — kolebka organizacyi „wojsk polskich“ — jest terytorynm rozpanoszonego klerykalizmu. Ks. dr. Gołba, Franusiem zwany, redaktor szmatki p. t. „Prawda“, swoją ruchliwością i jezuicką przebiegłością rządzi zakładem. Poczciwy, ale niedołężny dyrektor — Skuba — oraz Pelczar — jeden z naszych najlepszych filologów, dają się wodzić na pasku przez katechetę. Dochodzi do tego, że prywatny uczeń R. przy zdawaniu egzaminu n i e p y t a n y z łaciny dostał notę na świadectwie, gdyż ma wuja proboszcza, a ten proboszcz zna się z księdzem redaktorem! Tenże księżulek uczy nas chrześciańskiej pokory epitetami w rodzaju „ciołek“, „tryk“, „łajdak“ itp.

Drugim zakładem, w którym klerykalizm rozwielmożniony toczy walkę z pracą i czujnością grona postępowych profesorów i światłego kierownika, — jest gimnazyum św. Anny. Jest tam

znany twórca mordu rytualnego, autor rzeczy tak ogłupiającej, jak „Tajemnice żydowskie" i wydawca „Jutrzenki" — ks. Jeż. Otóż wiadomo, że Puzyna w swoim pałacu utrzymuje kilkunastu uczniów niezamożnych pod warunkiem, że pójdą na teologię. — Puzyna nie daje swoim wychowankom książek do nauki, ale każe im korzystać z biblioteki gimnazal., a w gimnazyum za pomocą ks. Jeża ot, co się robi. Przy wypożyczaniu książek rozróżnia się pięć stopni: na pierwszem miejscu są wychowańcy Puzyny i ci najlepsze i wszystkie dostają książki, później ci, którzy mają z religii celująco i. t. d.; otóż uczeń, który ma np. „dobry" stopień z religii, pomimo dobrych postępów w innych przedmiotach i chęci do kształcenia się, nie może otrzymać książek! Tenże ks. Jeż oraz drugi katecheta (gimn. św. Anny) zbierają wśród uczniów składki na tak użyteczny cel, jak świętopietrze.

Ogólny kryzys i zastój w przemyśle i handlu, od paru lat nieurodzaje, przyczyniły się do powiększenia proletaryatu w naszem gimnaz. społeczeństwie; wielu kolegów, którzy pierwej otrzymywali środki do studyów z domu, dziś z powodu wyżej wymienionych przyczyn, wchodzą w szeregi prolet. gimn. — proletaryatu, na który nikt uwagi nie zwraca, a który w pasowaniu się z głodem i nędzą nie może podnieść głosu do społeczeństwa, bo każdy odprawi go do „ks. katechety", każe się mu podać o stypendyum, szukać bezpłatnego obiadu, lekcyi i. t. d.

Że odsyłanie uczniów po zapomogi do ks. katechety jest czczym frazesem, to już wyżej wykazałem na faktach przy wypożyczaniu książek, a tu chciałbym zwrócić uwagę kolegom na jedną aktualną sprawę, mianowicie na p o m o c k o l e ż e ń s k ą. Tylko zaprowadzenie takiej instytucyi zapobiegnie, przynajmniej w części, panującej dziś nędzy wśród kolegów. Idzie o to, by rozdawanie zapomóg nie należało, jak dotąd, do osób zupełnie niepowołanych i stronnych (Jeż, Gołba i inni), ale, by ono poruczone zostało samym kolegom. Wtedy tylko zapomogi dostaną się potrzebującym ich rzeczywiście, gdyż my sami najlepiej znamy potrzeby swoich kolegów, a serca nasze młode, nieskalane, dalekie od walk partyjnych, po przyjacielsku traktowałyby te koleżeńskie obowiązki.

Utarte słowa „zarabiaj lekcyami" — często dają się słyszeć, ale nikt nie wie, jak to bywa z lekcyami. Rzadko zdarza się, że uczciwy gospodarz klasy stara się poznać swoich uczniów i

spieszy potrzebującym z lekcyami, ale najczęściej tak bywa, że ponieważ biedak nie ma stosunków, nikt go nie zna, a profesorowie nie wiedzą o lekcyach (bo się o to nie starają), wówczas chwytają lekcye uczniowie, którzy ich nie potrzebują, a biorą, bo sport i rozkosze dużo monety kosztują; rzadkie wypadki, że kolega niepotrzebujący lekcyi odstąpi koledze potrzebującemu. Skoro ani pomoc koleżeńska nie pomogła w biedzie, ani lekcyi dostać nie można — pozostaje jeszcze jedna droga: podać się o stypendyum, a przez ten czas jadać u Felicyanek, ale zaraz obaczycie czytelnicy — co to znaczy!

Na urągowisko nędzy biednych kolegów, na wieczną hańbę przedewszystkiem katechetom, którzy tyle prawią o troskliwości wobec uczniów, na hańbę dyrektorom, którzy paplają osobom „wysoko położonym“, że baczną uwagę zwracają na uczniów po za szkołą, istnieją w Krakowie „bezpłatne obiady dla biednych uczniów“, w klasztorze Felicyanek. Felicyanki rozróżniają dwa „stoły“: na pierwszym „stole“, umieszczonym w kurytarzu klasztoru „jadają“ koledzy najmłodsi. Co dostają na obiad?: 3—4 łyżek jakiejś rozcieńczonej cieczy — o nieznanej nazwie, cieniuteńką kromeczkę chleba i troszeczkę postnych kartofli, grochu, fasoli — i koniec zwyczajnego obiadu; tylko w błogosławiony czwartek i niedzielę mała zmiana i przypomnienie kolegom, że ludzie na świecie inaczej się żywią: oto do chleba dostają po jednej parówce lub na odmianę kawałeczek mięsa. Jako nadzwyczajne dodatki, które częściej przychodzą od mięsa wymienię: karaluchy, pluskwy, stonogi i. t. d., a skoro który kolega upomni się, otrzymuje odpowiedź od siostry Cecylii: „dam ci dodatek — kijem po plecach“ lub siostry Samueli: „módlcie się, żeby P. Jezus dał coś lepszego, bo bieda“. Drugi „stół“ jest nieco lepszy i umieszczony w celi; tu dostają zupę i trochę mięsa. Stosunkowo do pierwszego „stołu“ jest ogromna różnica, ale stosunkowo do tego, co siostry powinny dawać młodzieży pracującej przeciętnie 10 godzin umysłowo — jest parodyą pokarmu ludzkiego. Felicyanki otrzymują subwencyę z magistratu, instytucyi finansowych i bogatych domów, a oprócz tego latem wozami do nich zwożą ze wsi różne wiktuały! W imieniu kolegów oświadczam pobożnym siostrom, że skoro nie zmienią sposób traktowania kolegów i jedzenia, udamy się do osób kompetentnych, aby nas wzięły w obronę!

* * *

Rusini na naszej wszechnicy zostali serdecznie powitani i przyjęci, a zarzuty moskalofilstwa, ustawicznie czynione im przez „narodowych-demokratów", swojem oświadczeniem na komersie, zwołanym w sprawie rosyjskiej Wrześni, — ostatecznie odparli; na zapowiedzianym komersie w sprawie prądów moskalofilskich — Ukraińcy będą specyalnie omawiali swój stosunek do moskalofilów*).

* * *

Przy wrzasku „żywotnej części społeczeństwa", przy bębnieniu w fortepian, szczekaniu psa i stuku kul bilardowych (zwykła atmosfera Czytelni), narodził się „Podwawelanin". Na czole noworodka przylepiono kartkę ze słowami: „Ojczyzna — nauka — cnota"**) i podpisem „Mickiewicz" (biedny Mickiewicz!). Gdy to uskuteczniono, rodzice jego zabrali głos i wyrznęli mówkę w ten deseń:

Nie raz społeczeństwo pobudzało nas do tego, byśmy spłodzili ono dziecię. „Zanim w przyszłości w najważniejszych sprawach rozstrzygać będziemy", składamy w oną kość z naszej kości, krew z naszej krwi, „swych myśli przedzę, swych uczuć kwiaty". Ciało onego już przez nas umiłowanego dziecięcia ulepiliśmy z nagrodzonych prac seminaryjnych i działu sprawozdawczego, duszę utkaliśmy z poezyi, nowell, aforyzmów i. t. d. Teraz do ręki dajemy mu chorągiewkę blaszaną, by mu życie lekkiem było i nakaz: „grzej i świeć jasno, płoń przed całym narodem!" Po

*) Wiec ten odbył się. Kol. Ł., ukrainiec, wystąpił tam bardzo ostro przeciwko moskalofilom. Potępić należy zachowanie się części młodzieży nar. dem., która usiłowała nie dopuścić kol. Ł. do przemawiania po ukraińsku. Przeciwko tego rodzaju szowinistycznym wybrykom powinniśmy bardzo ostro występować, gdyż jeżeli gdzie, to w Galicyi, wśród młodzieży język ukraiński powinien być równouprawniony z polskim. Traktowanie rusinów jako wrogów, a priori, za to, że chcą przemawiać w swym języku nie powinniśmy dokuczać pod żadnym względem, a panów z wieku XX, zalecających podobną politykę wywlekać na światło dzienne przy każdej sposobności. *Redakcya.*

**) Wszystkie zdania, opatrzone cudzysłowami wzięte są żywcem z „Podwawelanina".

takowem przemówieniu nie nastało milczenie, lecz rozległ się krzyk „przyszłego kwiatu społeczeństwa“ — niech żyje i tyje!

Na tem zakończyła się uroczystość i pierworodne dziecię Czytelni poszło złożyć wizyty redakcyom i profesorom. Ci patrzyli na jego ciało i kiwali głowami, wglądali w jego duszę — wzruszali ramiony. A dusza ta zapewniała, że „uczuciem jak kielich się przelewa... popłynie potok zeń, co pieśnią się rozśpiewa!“ Zwracając się do tajemniczego przyjaciela wołała: „O przyjacielu! kiedym trochę tobie zaczynał niedowierzać — zawsze musiały mi za myśli płoche rumieńce wstydu w twarz uderzać“, rozsypywała „cenne perły z konchy serca swego“, rozlewała „uczuć swoich różane olejki“. Szła na wieś, by tam oznajmić: „oddycham, cieszę się, co mi kopalnie uralskie, rodzę się, gra we mnie krew“! Profesorowie zaś wciąż wzruszali ramiony. Dusza ta opowiadała nie tyle sensowną, ile krwawą historyę pod n.: „Bzy więdną“, a profesorowie jeszcze bardziej wzruszali ramiony, gdyż w żaden sposób, choć w łeb strzel, nie mogli wyrozumieć, dlaczego ta straszna historya ma się zwać „Bzy więdną“, a nie „Zmyślny pudel“ (własność czytelniaka), „Drewniana wykałaczka“ lub „Taniec św. Wita“. Wzruszyli ramiony, lecz składali po 4 kor. srebrem, gdyż to im nakazywała przyzwoitość i dyktowało dobre wychowanie. A obiecujące dziecię kroczyło w świat na k r z y w y c h n ó ż k a c h ku szczeremu zadowoleniu swych rodzicieli.

Stanisław Radło.

Podgórze 15. Marca. Rok temu założono tu krajowe kursy ceramiczne, których celem jest kształcenie kierowników, dozorców i palaczy (zależnie od wykształcenia ucznia) w fabrykach ceramicznych, z wykluczeniem garncarstwa.

Szkoła ta dla kraju ma wielkie znaczenie, bo mając swoich ludzi fachowo wykształconych wyruguje zajmujących powyższe posady cudzoziemców, (przeważnie niemców) nie mających częstokroć pojęcia o ceramice, a natomiast da zatrudnienie swoim.

Co do uczniów, mamy tu ludzi z różnem wykształceniem, jako to: z ukończoną szkołą wydziałową, niższem gimnazyum i kilku z szkołą ludową.

Profesorzy technicy, i ludzie fachowi zadanie swe spełniają gorliwie, z poświęceniem, politycznie zachowują się neutralnie.

Jeden tylko p. J. (kierownik szkoły ludowej) udzielający tu języków polskiego i niemieckiego, uczy dość nieudolnie, usiłuje zrobić z nas serwilistów, fagasów.

Zakład pod względem hygieny w zupełności nas zaspakaja.

Wobec tego że to szkoła zawodowa, gdzie nie zważają wiele na ogólny poziom wiedzy, a w przyszłości żyć mamy wyłącznie między ludem pracującym, do którego potrzeb musimy się stosować, konieczną jest potrzeba samokształcenia, a nadaje się do tego niemal połowa uczniów (których w zakładzie jest aż.... 20). Druga połowa to warchoły, filistrzy nie trapieni buntowniczemi potrzebami szukania światła po za ramami dość nędznego programu szkolnego, ale i tych z czasem zbudzimy może z uśpienia.

Poraj.

Sanok. Ciekawe stosunki panują tu wśród młodzieży. Dnia 15-go lutego urządziła grupka młodzieńców żałobne nabożeństwo za ofiary „rzezi galicyjskiej“ w 46 r.

Z góry było przewidzianem, że na nabożeństwo to pójdzie garstka bezmyślnych „ciekawskich“ — a z publiczności „lepsza“ część arystokracyi. Tak też faktycznie było.

Zaś 20-go lutego ukazała się w „Wieku XX“ korespondencya z Sanoka w sprawie nabożeństwa za ofiary „rzezi galicyjskiej“ podpisana przez K. Mb. Pominąwszy, że korespondencya ta jest tylko lichym zlepkiem głupich i nic nie znaczących frazesów, że jest tendencyjnie fałszywą, że wieje z niej straszna zaciekłość i zacietrzewienie partyjne, — jest ona wprost denuncyatorską! Może tegorocznym abituryentem wiele zaszkodzić i innym pośrednio.

Autor K. Mb. młodzież polską nie solidaryzującą się z podobnem nabożeństwem odsądza publicznie od patryotyzmu, zarzuca „zbrodnię narodową“, zalicza do „socyalistów gotowych iść ręka w rękę z posiepakiem metternichowskim z nożem na panów“!

Najlepiej zaś wykażę całą ohydę tej niecnej korespondencyi, gdy sprawę w właściwem świetle przedstawię.

Przedewszystkiem nabożeństwa nie urządzała młodzież wogóle, lecz grupka młodzieży, której wodzireje narzucając się wszędzie na przewodników, chcą ostentacyjnem urządzaniem podobnych

nabożeństw zaspokoić swoją ambicyę, zwrócić na siebie uwagę i tanim kosztem zdobyć sobie monopol i patent na patryotów.

Młodzież postępowa i młodzież wogóle, wychodząc z zasady, że święcenie rocznic i obchodów narodowych jest racyonalnem, o ile jest szkołą historyczną dla ogółu, a przypomnieniem chwil wielkich dla wszystkich, że w chwili, gdy demokratyzacya społeczeństwa napotyka na tak wielkie zapory, poruszanie tak drażliwych chwil z naszej przeszłości jest co najmniej niestosownem, wreszcie, że urządzanie podobnych nabożeństw jest niezasłużonym policzkiem wymierzonym ludowi polskiemu, nie brała udziału w tem nabożeństwie za ofiary „rzezi", bynajmniej nie świadczącem o demokratycznem napięciu wśród tej garstki młodzieńców, która je urządziła.

Zacietrzewieni expiańci za rzeź panów, z „patryotyzmu" zapewne, nie dali sobie wytłumaczyć niestosowności tego kroku, a z demokratyzmu i dla większej „hecy" chcieli ozdobić katafalk — risum teneatis — piłami, cepami, batogami, sznurami, kosami i. t. p., a orła umieścić pod katafalkiem na dół głową!

Wprost wstrętną zaś potwarzą jest, jakoby młodzież nie brała udziału w nabożeństwie dla „solidaryzowania się z rzezią panów"; znalazł się, co prawda, jeden facet, który powiedział, że „solidaryzuje się poniekąd z ruchem chłopskim" — nie z rzezią — ale i to powiedział on, jako swoje zdanie o s o b i s t e.

W potocznych dyskusyach wyrażano się, że rzeź spowodowały częścią własne grzechy i głupota szlachty, częścią podła machinacya rządu, że z tego powodu demokracya nie ma obowiązku urządzać expiacyjnych nabożeństw.

Zresztą stosowne sprostowanie zostało posłane do Wieku XX, któremu tylko powinszować można tak wiarogodnych korespondentów. Nie przypuszczamy, choć to się tu głośno powtarza, by korespondencyę mógł napisać urzędnik, a więc człowiek, zgoła sprawy nie znający. Widoczna jest tendencyjna chęć przekręcania sprawy, a za tak oszczercze przedstawienie rzeczy przed szerszym ogółem młodzieży postępowej, ożywionej duchem prawdziwie polskim, demokratycznym, publicznie rzucam słowa Krasińskiego:

Nie znam na was hańby słowa!
Nie, że język mój ubogi,
Lecz, że boska ludzka mowa,
Nadto piękna — czysta — święta —

Bo z anielskich krain wzięta,
By was nazwać po imieniu!

w Sanoku zaś młodzież nie obawia się tych młodzieńców, bo... psy noszą kagańce... *Skiba.*

Do powyższej korespondencyi dodajemy, że Wiek XX umieścił sprostowanie, nadesłane przez kolegów z Sanoka. Jest to pierwszy wypadek cofnięcia jakiegoś oszczerstwa, rzuconego przez p. Popławskiego. Miejmy nadzieję, że nie będzie ostatnim, albo, co byłoby jeszcze lepsze, że pan ten odtąd nie będzie naśladował pism gadzinowych w swem zachowaniu się względem przeciwników. Red.

Przemyśl. *(Seminaryum żeńskie)*; Piszę o uczenicach naszego seminaryum wogóle, a w szczególności o uczenicach III. roku.

Od pewnego czasu więcej się u nas mówi bardzo pięknych frazesów o bardzo wzniosłych rzeczach, ale absolutnie nic się nie robi. Nasze seminarzystki ani rusz nie mogą zrozumieć, że prócz dobrych stopni, są jeszcze inne ideały.

O życiu, o stosunkach społecznych nie mają pojęcia, lub bardzo naiwne, a przecież za kilka miesięcy zostaną pracownicami na zagonie ojczystym i będą kształciły umysły i urabiały charaktery dziatwy.

Charakterystycznym jest wstręt do nauk nie objętych planami dla c. k. seminaryów, a także do czytania poważniejszych rzeczy. Większość zadawalnia się wykuwaniem lekcyi i czytaniem książeczek „dla dorastającej młodzieży“, branych z naszej biblioteki.

Na palcach można zliczyć koleżanki, myślące poważnie i pracujące nad sobą.

Nic więc dziwnego, że można usłyszeć takie zdanie: „Niepodobna, aby świat w ten sposób powstał, jak nas geologia poucza, w biblii jest całkiem inaczej, a w biblii jest wszystko prawdą“.

A niema sposobu zmienić tego na lepsze.

Uczenice tak są izolowane od ludzi, że wprost nie mogą się przekonać jak mało umieją, a szanowni „wychowawcy“ poza godzinami wykładów, odbytych jakby za pańszczyznę, nie zajmują się nami zupełnie.

Także jedną z licznych wad naszej młodzieży jest zupełny brak solidarności, a z przykrością muszę nadmienić, że znachodzą się nawet takie, które nie wahają się donosić do profesorskich uszu to, co się w klasie robi i mówi.

Buczacz. „Difficile est satiram non scribere“ można powiedzieć, zabierając się do ocenienia stosunków gimnazyum buczackiego. Stosunki te są dostatecznie znane szerszej publiczności z całej seryi artykułów, umieszczonych jużto w pismach peryodycznych, jużto w kilku dziennikach. Wszystkie owe artykuły zajmowały się „czcigodną“ osobą p. Mryca, który w wyzyskiwaniu podłych środków, wcale nie ustępuje lwowskiemu Jaworowskiemu.

Nie wiem, co skłoniło Radę szkolną do przeniesienia tego „króla“ galicyjskich pedagogów. Prawdopodobnie jego wprost genialna ignorancya, granicząca z bezdenną głupotą. I chociaż zapewnił nas szan. prof., że prowadzi nas do matury, — ujrzał się pewnego pięknego poranku, ten Ahaswer profesorów (w 10 latach służby był już bowiem w 9-ciu miejscach) — w pierwszej klasie ukraińskiego gimnazyum w Tarnopolu.

Przez przeniesienie Mryca została święta koalicya pozbawiona prawej niejako ręki. Jednak wcale nie rozpacza, zwłaszcza, że na jej czele stoi jeszcze dyrektor Zych. Pan ten jest zdaje się chory na umyśle, cierpi bowiem na manię wielkości. Naśladuje bowiem we wszystkiem „żelaznego“ kanclerza Bismarka. Wprost komicznym jest wtedy, gdy przybrawszy postać imperatora, chodzi od klasy do klasy, oznajmiając, że można..... łyżwy wypożyczyć. Wierzy on głęboko w nieomylność profesorów i we wszelkich sprawach z góry przyznaje im racyę. Brutalność swoją posunął do tego stopnia, że aż uczniów siłą niejako wepchnięto na drogę gwałtów... Nic więc dziwnego, że szyby w jego mieszkaniu zadrżały...

Powiernikiem wszystkich jego tajemnic jest bezsprzecznie p. Niebieszczański. Może on posłużyć za typ najpodlejszego profesora-biurokraty, który całą swoją mądrość wysila na to, by uczniów ścigać i dręczyć. Jest on nietylko profesorem, lecz także i ojcem swych dzieci... Nie wiemy, czy pan profesor skończył gimnazyum z odznaczeniem, ale wszyscy widzimy, iż się stara, ażeby przynajmniej dzieci jego taki los spotkał. Młody Niebieszczański jest wiernem odbiciem swego ojca. Wyłamuje się zawsze

z pod solidarności koleżeńskiej, ba, jest nawet niebezpiecznym denuncyantem i szpiegiem. I chłopaka tego, o którym krąży między wszystkimi kolegami anegdota: czy jego głupota jest ograniczoną czy nieograniczoną, wsyscy profesosowie uważają go za najzdolniejszego ucznia! O ironio losu!!

Umie p. profesor swoje położenie wykorzystać do rozmaitych celów.

Przychodzą do niego t. zw. lepsi uczniowie za bardzo małą cenę, ażeby rozjaśnić mózgownicę trojga dzieci szanownego profesora.

Teraz kilka faktów, świadczących o głębokiem zrozumieniu historyi. Według niego jest okres reformacyi wpływem wystąpienia bezdarnych jednostek, które chciały „w mętnej wodzie ryby łowić“. Ulrich von Hutten, jeden z najszlachetniejszych marzycieli, jest pieskiem, około którego „koncentruje się cała zgraja mniejszych piesków“. Kilka innych faktów zostawiamy do późniejszego numeru.

W klasie V. oznajmił on wszystkim swój olbrzymi wynalazek, niejako drugie odkrycie Ameryki. Powiedział mianowicie z entuzyazmem, godnym lepszej sprawy, wznosząc swe piękne oczy ku górze: „Gdyby nie ta biblia, — ta święta biblia, moi kochani, to kto wie, co by dzisiaj było, — gdyby nie ta biblia to by zapanowała religia hiszpańska jakaś, albo żydowska“. Za autentyczność tego faktu ręczymy.

Wiele innych podobnych faktów moglibyśmy przytoczyć, skorzystamy jednak z innej sposobności.

Brutalność swoją posunął do tego stopnia, że już była prosta konieczność jego bezczelności tamę położyć. Gdy razu pewnego spoczywał smacznie w objęciach Morfeusza, rozległ się trzask łamanych szyb. Nic nie będziemy mieli przeciwko temu, gdy pan dyrektor w swojem sprostowaniu nadmieni, (jak to już raz uczynił, gdy wybito szyby prof. Terleckiemu), że to uczynili rekruci. Owszem jesteśmy bardzo zadowoleni, że rekruci są tak wrogo usposobieni względem profesorów, ba nawet względem dyrektora samego.

Teraz z kolei musimy naszą uwagę zwrócić na p. profesora Geciowa. Przyszedł on na miejsce Mryca, któremu zdaje się pozazdrościł laurów. Jednak prześcignął on we wszystkiem prawie siebie godnego poprzednika. Wobec uczniów, otwarty i szczery,

pozuje przedewszystkiem na porządnego człowieka. Godziny swoje przeplata gwałtownymi krzykami na szlachtę i usilnie wsącza w nasze serca jad nienawiści ku niej. Ale zyskaliśmy przekonanie, że to wszystko jest dyplomatyką, gdyż p. profesor Geciów jest najzwyklejszym „ujadaczem" na konferencyach. Z zawodu moskalofil (rozwinął bowiem szaloną wprost agitacyę antypolską) jako uboczne swe zajęcie uważa rozmaite kłamstwa i blagi, puszczone na temat swych mitycznych podróży. Korzysta on z każdej sposobności, ażeby nam przedstawić, jak to w Odesie damy palą cygara, lub jak wyglądają sznurówki (sic!) greckie (wykład ten trwał kilka godzin). Takiem swojem postępowaniem ośmiela on uczniów, tak, że ci często wynurzają się przed nim z takich rzeczy, których by prostemu szpiclowi nie powiedzieli. Jaki to jest człowiek okazał wynik klasyfikacyjny na I. półrocze. W klasie V. z czterdziestu kilku uczniów, miało dwóje dwudziestu kilku.

W tej samej klasie V., gdzie jest gospodarzem, oznajmił on że do matury dojdzie tylko 20 i dał na to słowo honoru. Inne klasy ten sam los spotkał. Opowiadano nawet sobie, że to miało wywołać gniew samego imperatora Zycha. Całą swą energię wysila, ażeby zorganizować orkiestrę studencką. Biada temu uczniowi, który był ongiś zapisany na muzykę, a którego okoliczności zmuszają do przerwania swoich studyów na tem polu. Musi już być zrezygnowanym na dwóję. Ten sam wypadek jest ze śpiewem.

Chełpiący się zawsze swą prawdziwie europejską kulturą, doszedł on po długoletnich studyach do tych ciekawych rezultatów, że szkoła to jest prawie wojsko, a każdy profesor prawie kapral...

Nie wiemy, czy dlatego zawsze nosi krótki płaszcz wojskowy, ale możemy mu zaręczyć, że nie będziemy prostymi manekinami poruszanymi jego wolą i nie pozwolimy na to, ażeby do szkoły wprowadzić urządzenia wojskowe. Raczył wydać rozkaz wszystkim swoim poddanym, — tak bowiem nazywa uczniów swych, — że nie wolno „włóczyć się" z cywilami, czyli, jak on ich nazywa, łapserdakami, powiedział dalej, że uczeń nie powinien pokazać się w mieście z bratem i siostrą, gdyby ta była łachmanami okryta... Notujemy ten fakt, jako ciekawy objaw chyba umysłowego zboczenia, jako świadectwo, jak to szersze warstwy naszego nauczycielstwa pojmują swoją misyę. Musimy na tem

miejscu wszystkich kolegów przestrzedz przed tym ojcem i przyjacielem młodzieży — (tak samo i Mryc się okazywał). Jest to bowiem tylko ogładzony kulturą, rosyjski „czynownik“.

Bądźcie więc ostrożni i zamknięci w sobie. Możemy jeszcze p. profesowi Geciowowi nadmienić, że znamy o nim i inne fakty, które możemy w każdej chwili ogłosić.

Wszyscy ci są głównymi aktorami. Koło nich koncentruje się cała falanga mniejszych satelitów i aktorów, którzy już to z większym, już to z mniejszym sprytem grają swoją rolę.

Oto ksiądz Ścisłowski, katecheta polski, który w każdym wietrzy ateusza. Specyalnością teraz jego jest włóczenie się po stancyach i szukanie zakazanych broszurek.*)

Oto jest ks. Dobrzański katecheta ruski. Jest to natura dzielna, wojownicza. Pokorę chrześciańską posuwa on do tego stopnia, że pewnie pod wpływem uczucia miłości bliźniego, obrzuca wszystkich takim nawałem najobrzydliwszych słów i obelg, jakich by się wielkomiejski andrus nie powstydził. Dzielność objawił on raz w ten sposób, że zbił pewnego ucznia z IV. klasy, tak, że aż mu krew trysnęła z twarzy. Bardzo dobrze, tylko nieco za łagodnie, powiada o nim „Młoda Ukraina“, że w nim budzi się czasem duch walecznych kawalerów maltańskich.

Oto jest wreszcie profesor Stefkowski, odwieczny suplent, jak sam powiada tylko dlatego, że egzaminów nie zdaje, a egzaminów nie zdaje tylko dlatego, że ci, którzy siedzą przy komisyi egzaminacyjnej są smarkaczami, a są dlatego smarkaczami, że byli jego uczniami. Zdaje się, że chce zyskać pensyę w ten sposób, że przyjmuje rolę gończego psa. Celem przypodobania się wyższym bogom — miesza się zawsze w nieswoje sprawy. Radzimy mu z serca, żeby się nieco utemperował i pilnował prędzej... swego ogniska rodzinnego...

Musimy na teraz naszą korespondencyę zakończyć. Jaki zaś ruch panuje między młodzieżą podamy w następnej.

Prenumeratorzy „Promienia“.

*) Zarazem zajmuje się propagandą moskiewską, twierdząc, że buntować się nie wolno, bo to jest grzechem przeciw prawu bożemu, a zatem powstańcy, którzy swe życie składali na ołtarzu ojczyzny, są tylko podłymi buntownikami. Polacy otóż mają słuchać cara i naturalnie pragnąć z całego serca złączyć się z matuszką Rassjeją.

Tarnopol. Ciemności rozpraszają się. Poczyna świtać. Czarne duchy, wrogie światłu, uwijają się na dobre. Prawie żadne ideały nie przyświecają ogółowi młodzieży polskiej, brak ognia i zapału. Pogaszono, a raczej nie zapłonęły jeszcze nowe światła, „straż pożarna“ czuwa nieustannie i gdzie tylko pokaże się słaby płomyk, tak zręcznie go zgasi, że trudno dostrzedz tę akcyę przeciętnemu, zakutemu młodzieńcowi, a takich, którzy zdają sobie sprawę ze zgubnego wpływu austryackiej szkoły jest bardzo mało.. Większa część młodzieży poza szkołą nie zajmuje się niczem, wskutek tego poziom umysłowy obniżony.

Młodzież tarnopolska, jako gałąź, wprawdzie odrętwiała, całej młodzieży polskiej, która poczyna się budzić, odradzać, wstępować w nowe życie, nie mogła pozostać nieczułą na nowe prądy nurtujące wśród młodzieży, nie mogła być nieczułą na nowy brzask i świt.

Obudziła się na chwilę, słomiany zapał ogarnął serca tylko na to, aby zgasnąć, skończyło się na dobrych chęciach i usnęła snem niewolnika, niezdającego sobie sprawy z tego, że żyje w niewoli.

Cała młodzież nie mogła usnąć, znalazły się głównie w gimnazyum jednostki, które postanowiły złączyć się do wspólnej pracy i wytrwają z pewnością, a jak się przygotują do przyszłego życia i spełnią swoje zadanie, pokaże przyszłość.

Jedynie ruch w gimnazyum zasługuje na poważne traktowanie. Wśród ogółu młodzieży tarnopolskiej nie wykluła się jeszcze myśl wznioślejsza, która by w imię ideału narodu, w imię najświętszych idei ludzkości, wprzęgła wszystkich do pługa owocnej pracy społecznej w celu odzyskania niepodległej, wolnej, ludowej Polski.

Każda szkoła stanowi dla siebie zupełnie odrębną, obcą, niczem niezwiązaną, a nieraz nawet wrogo usposobioną całość.

Wyraz temu dziwnemu usposobieniu dali niedawno realiści, nie zapraszając na wieczór Mickiewicza przez nich urządzony kolegów seminarzystów. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy, a dziwić się temu tak bardzo nie należy, gdyż koledzy realiści (prócz kilku jednostek) stoją najniżej w ruchu patryotyczno-rewolucyjnym, który poczyna się u nas na nowo budzić.

Chodzi mi jednak o co innego.

Chciałbym dobitnie zaznaczyć pocieszające zadzierżgnięcie węzłów ściślejszych gimnazyastów z seminarzystami.

Genezy tego faktu należy szukać w prawdziwem zrozumieniu przez odłam młodzieży gimnazyalnej znaczenia stanowiska nauczyciela ludowego, który ma być mistrzem, rzeźbiarzem i wodzem dusz ludu, tej najszczerszej i najtrwalszej opoki przyszłości, tego ludu, w którego tajemniczem łonie drzemie świetlana przyszłość. Pierwsza myśl zrodziła się w chwili wielkiej. Było to na wieczorku, urządzonym ku czci Mickiewicza, przez młodzież gimnazyalną. Obszerną salę wypełniła po brzegi młodzież, gdyż dyrektor nie pozwolił na wieczorek publiczny. Uroczystość zbliżała się ku końcowi. Na zewnątrz panował nastrój poważny, zaś wewnątrz dusz wrzała burza straszna. Polak walczył z lojalnym galicyaninem. Nie dostawało czegoś duszom polskim. Buntowały się. Gdy odsłonięto kurtynę, a apoteoza, jako końcowy punkt programu miała zakończyć uroczystość, drżenie wielkie, święte i dziwne serc bicie wstrząsnęło piersiami uczestników, uroczysta cisza zaległa salę, oczy wszystkich padły i spoczęły na biuście Mickiewicza, który wśród zieleni stał najwyżej i milczał. I on milczał. On, poeta rewolucyjny, jak gdyby i Jemu nie wolno było przemówić do serc współbraci i jakby Jego obowiązywał zakaz c. k. polaka austryackiego. Trwało to kilka sekund... Wtem cała sala drgnęła, wzniosły się piersi i buchnął silny śpiew i popłynęła skarga, pieśń nad pieśniami, hymn nasz narodowy: „Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej“, a gdy przyszła kolej na słowa „Inni szatani byli tam czynni, O! rękę karaj nie ślepy miecz“ ze zdwojoną siłą powtórzyła je młodzież.

Tak silny śpiew nie rozbrzmiewał jeszcze w murach „Sokoła“. Tak młodzież polska protestowała uroczyście z całą mocą narodową i poczuciem obowiązku przeciwko zarządzeniu dyrektora-hakatysty. Bo czyż nie jest hakatyzmem zabronienie śpiewania Polakom hymnu narodowego. Ten sam dyrektor, który zapewniał młodzież, opuszczającą zakład przy rozdaniu świadectw „dojrzałości“, że szkoła nasza, choć nie nosi tej nazwy, jest na wskroś narodową i wyśmiewał tych „panów“, co przeciwnie sądzą; zdobył się na czyn mojem zdaniem już staro-stańczykowski, z którego usprawiedliwić go miałby czoło, chyba Tarnowski, Bobrzyński i Stanisław Koźmian, gdyby... zmartwychpowstał.

W chwilach wielkich, kiedy się serca palą, powstają myśli wielkie. Zrodzona myśl nie czekała długo na realizacyę. Zwłaszcza że wśród tych nieumundurowanych kolegów nie zabrakło ludzi o szerszym poglądzie, którzy zdają sobie sprawę z współczesnego życia polskiego, którzy wiele czują, pragną, chcą pracować nad sobą, żądni są wiedzy, działaliby, tylko nie wiedzą, jak się zabrać do dzieła, przyczem dokładnie zdają sobie sprawę ze zgubnego wpływu austro-stańczykowskiej szkoły, która zamiast kształcić duszę polską — zabija ją.

Lecz jeśli w życiu ich nastał już świt, to świetlana przyszłość jest niedaleka. Trzeba tylko trochę pracy, trochę poświęcenia i dobrej woli, a zbiorą plony nietylko oni, ale całe społeczeństwo.

Wszak tarnopolscy seminarzyści wraz z całą młodzieżą mają bardzo piękną tradycyę*), opromienioną nawet męczeństwem tylu młodych, dzielnych, pełnych nadziei ludzi. Pamięć o tych, którzy padli wśród zawodu, powinna z jednej strony zwrócić uwagę na przyczynę upadku tamtych, a z drugiej strony wzbudzić szlachetną ambicyę, by przewyższyć swoich poprzedników w dobrze zrozumianej pracy, której miarą w przyszłości byłoby działanie na stanowisku w duchu postępowym, a w teraźniejszości mozolna praca nad sobą samym, gruntowne poznanie dziejów własnego narodu, zdobycie nowoczesnej, czystej wiedzy, jednem słowem, jak najidealniejsze przygotowanie się do przyszłego zawodu. Gdyby ze wszystkich seminaryów Polski, wyszli uświadomieni nauczyciele, pełni zapału dla sprawy ludowej, gotowi życie złożyć na ofiarę dobra publicznego, owiani duchem wolności, i gorącą chęcią służenia wytrwale sprawie narodowej i sprawie postępu, a zabrakłoby nauczycieli karyerowiczów, nauczycieli, nakręconych, jak katarynka, do odegrania z góry naznaczonej piosnki, nauczycieli zatruwających ducha narodu za pieniądze austryackie, pruskie i moskiewskie, to wtedy ten lud polski uświadomiony o swojej krzywdzie, wołającej o pomstę, rozwinie sztandar wolności, równości i braterstwa ludzi i narodów i wyruszy do walki o Niepodległość.

Postępowiec.

*) Słynny proces uczniów szkół średnich w r. 1894.

Kijów, *2/15 lutego 1902*. O godz. 1-szej po południu dwie miejscowe grupy (socyalni-demokraci i socyaliści rewolucyoniści) wysunęły się na Kreszczatik z rozwiniętymi czerwonymi sztandarami i z pieśnią rewolucyjną na ustach. W demonstracyi przyjęło udział do 20.000 robotników, studentów i wiele inteligencyi — prócz tego od rana chodniki były przepełnione pstrą publicznością, co razem złożyło się na wspaniałą manifestacyę, o wiele przechodzącą rozmiarami zeszłoroczną marcową (w której brało udział do 15.000 osób).

Zaledwie grupa czynna przesynęła się o parę kwartałów (od Kreszczatika ku Funduklejowskiej ul.) już konny oddział stójkowych z rozwiniętymi nahajami wparł się we środek jej i okładając razami, zmusił ją do złamania szeregów. Przy tej okazyi jeden z sztandarów wpadł w łapy zdobywców i w tej chwili dzicz poczuwszy w sobie animusz, rzuciła się cwałem na chodniki roztrącając i tratując, a z góry okładając nahajem spokojnie gapiącą się publiczność bez różnicy płci, wieku, narodowości i religii. — W tej chwili garnizon kijowski, który czekał znaku, wydefilował na ulicę, najerzony bagnetami, mając w aryergardzie kozaków i odtąd armia i policya działały zgodnie.

Piechota otoczyła publiczność ze wszech stron, zmuszając ją w ten sposób do skupienia się, a kozak i policyant wpadali do środka i tu nahajką i kopytami końskimi wybijali takt czerwonego sztandaru na plecach obywateli.

Gdy w ten sposób przywrócono porządek na Kreszczatiku, przyszła wiadomość, że przy Włodzimierskiej ulicy koło Uniwersytetu trzecia miejscowa grupa rewolucyjna „Raboczeje Znamia" urządza demonstracyę. A więc kozactwo i policya cwałem polecieli w tamtą stronę, aby kontynuować robotę „usmirjenia niebłagonadiożnych" (poskramiania buntowników), nahajów nie skąpiono, a rozbestwiona dzicz pastwiła się nad publicznością po kilku tratując pojedyńczą jednostkę.

Obecnie godzina 7, a tłumy snują się po ulicach i w różnych punktach miasta odbywają się drobne utarczki.

Podczas utarczki na Kreszczatiku ogromne wrażenie wywarł pochód grupy studentów, unoszących tryumfalnie rannego czy zabitego kolegę.

Wogóle słychać o kilku zabójstwach — ofiarami padli studenci i robotnicy i jeden prystaw (urzędnik policyjny).

To są wiadomości dorywczo pisane pod wrażeniem przejmujących rozum barbarzyństw. Wiadomości dokładne i pewne będą wysłane wkrótce.

J. Alsen.

Berlin 20. lutego 1902. Zapewne z pism polskich i niemieckich znanym jest fakt aresztowania studentów i studentek polskich w Berlinie i w Charlottenburgu. Postaram się w krótkości dać jak najdokładniejszy obraz postępowania policyi pruskiej z młodzieżą polską.

W lokalu p. Mulkowskiej w Charlottenburgu „stołuje się“ młodzież z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Tam też zeszło się około 30 osób dnia 15 b. m. na kolacyę. Około godziny 10 wieczorem weszło do lokalu 15 szpiclów policyjnych, którzy, grożąc rewolwerami, zabronili studentom rozmawiać po polsku i usiłowali przeprowadzić na miejscu osobistą rewizyę. Usiłowanie to spotkało się z protestem młodzieży — i omal nie doszło do walki w chwili, gdy naczelny komisarz zaczął szarpać jednego z kolegów. Mimo protestu ze strony studentów, zrewidowano młodzież. Znaleziono przy wielu ostatni numer „Promienia“. Po dokładnej rewizyi (odebrano też karty studenckie) przewieziono wszystkich dorożkami do prezydyum policyi. Oprócz 15 szpiclów w lokalu, było drugie tyle na podwórzu i w bramie tego domu.

Zabrali też całą szafę starych pism polskich. I „Kraj“ i „Przedświt“ i „Ateneum“ i „Krytyka“ — wszystko zabrali i razem z tymi politycznymi zbrodniarzami odwieźli do „hotelu v. Windheim*).“

Po spisaniu generaliów osadzono każdego z osobna, w celach więziennych; postępowanie całe policyi było brutalne i nie różniło się niczem od postępowania z ostatnimi zbrodniarzami.

Zaledwie zamknięto drzwi wszystkich cel, gdy zabrzmiała „muzyka cytadeli“. Pukaniem porozumiewano się. Rozmawiano na głos, śpiewano „Gdy naród do boju“, „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Czerwony sztandar“ i „Czemu tęsknisz“.

Cisza wkrótce zaległa komnaty; obudził zbrodniarzy rano stróż więzienny, dając im na śniadanie nektar, przypominający kawę z koloru i ambrozyę w kształcie kawałka twardego chleba. Po tem śniadaniu odwieziono każdego w towarzystwie dwóch

*) Windheim, prezydent policyi.

szpiclów do domu, gdzie odbyto jak najdokładniejszą rewizyę. „Geometrye polskie" nawet, wszystkie pisma, książki itd. — nic nie pozostało. Zupełnie, jak w Rosyi. U jednego znaleziono konserwatywną „Zukunft", pismo redagowane przez Hardena. Szpicel (znawca literatury) nie zabiera tego pisma, mówiąc o Hardenie: Das ist ein bekannter Mann. Student zwraca mu jednak dowcipnie uwagę, że Harden siedział w więzieniu 6 miesięcy za obrazę majestatu — wówczas szpicel powiada do swego pomocnika: „Also mitnehmen". — Przy rewizyach tych wydarzyło się podobnych temu, wiele epizodów zabawnych. Po rewizyi odwieziono studentów znów na policyę, gdzie było już 11-tu innych wyciągniętych rano z łóżek, u których też rewizyę odbyto. — Zaczęło się śledztwo. Każdego pytano, czy jest członkiem „Techny" stowarzyszenia akademickiego, rozwiązanego przed 4 laty przez rektorat. Zeznania były prawie jednobrzmiące. Po śledztwie tem puszczono wszystkich na wolność. Równoczesnie z tym napadem policyi na jeden lokal w Charlottenburgu, miał miejsce drugi o tej samej porze w Berlinie, gdzie znów było 14 kolegów z Poznańskiego w lokalu p. Raczkowskiego na t. zw. „Abschiedskneipe". Tu zapisała policya tylko nazwiska obecnych.

Zdaje się, że prokuratorya pruska, której już papiery oddano, wytoczy studentom proces o „tajne stowarzyszenia". Dotychczas nic nie wiadomo. Możliwem jest też, że wszyscy koledzy i koleżanki, nietylko, że zostaną wydaleni i z Prus i z techniki lub uniwersytetu, ale, że pierwej już dostaną się po za podwoje Temidy. Już wszystko jest tu możliwe. Nie ma nic, na co by się policya pruska nie ważyła. Ciekawem jest, jakie w obec tych gwałtów pruskiej policyi, zajmie „Koło polskie" stanowisko, tak w parlamencie niemieckim, jak i w Sejmie pruskim. Czy może czekają, aż ich frakcya socyalistyczna wyprzedzi — lub może na dzień Bożego zmiłowania?

J. Okuński.

KRONIKA.

Sprawa siedlecka dotychczas nie jest skończona. W Białej wydalono podobno 35 uczniów, a w Siedlcach, po wydaleniu 29, wystąpiło z gimnazyum 202. Gazety donoszą, iż ustał tam wykład religii z powodu podania się do dymisyi księdza i że miało to wpłynąć na powrót wszystkich uczniów, oprócz tych

którzy zostali wydaleni. Wieści te podajemy z zastrzeżeniem, gdyż nie otrzymaliśmy jeszcze korespondencyi o dalszym przebiegu sprawy.

W każdym razie, jakikolwiek będzie epilog, trzeba przyznać, iż się młodzież nasza dzielnie spisała. Demonstracya przed konsulatem rosyjskim we Lwowie i protest młodzieży z zaboru rosyjskiego, przeciwko rosyjskiemu wykładowi religii — to jest cios śmiertelny, zadany wszelkim próbom kokietowania z Rosyą, pod płaszczykiem walki z niemcami. Tym, którzy narażając swój byt materyalny, dokonali podobnego dzieła, cześć się należy i uznanie ze strony każdego, w kim bije serce polskie.

Gdy omawiamy tę sprawę, musimy zwrócić uwagę na pewną okoliczność, która prawdopodobnie uszła uwagi naszej publiczności. Pismem, które najwięcej podało informacyi o przebiegu protestu, był narodowo-demokratyczny Wiek XX. I podczas gdy demonstracya lwowska pod konsulatem rosyjskim wywołała ze strony tego organu cały szereg napaści i brutalne nieraz wymyślanie socyalistom, na których p. Popławski (redektor W. XX.) niedwuznacznie wskazywał, jako na głównych winowajców, to tym razem demonstrujący obsypani zostali pochwałami. Nie myślimy robić z tego zarzutu p. P. Ale zachowanie się jego początkowe w tej sprawie było zupełnie inne. Mianowicie jeszcze przed demonstracyą gimnazyastów, czytaliśmy w tem piśmie, z okazyi wydania przez warszawską młodzież narodową odezwy, nawołującej do protestowania w gimnazyach przeciwko wykładowi religii w języku rosyjskim — następujące słowa (N. 583):

„Można ten dokument oceniać bardzo nawet surowo. I nam nie podoba się ton jego zbyt patetyczny i my wątpimy, czy wydanie takiej odezwy było istotnie potrzebnem, czy było nawet właściwem".

Chociaż zatem autor artyknłu mówi dalej, iż „na treść odezwy zupełnie się godzimy", ale nie osłabia to bynajmniej ogólnego karcącego tonu, który zdradza aż nazbyt widoczne niezadowolenie z powodu wydania odezwy. Dopiero później, gdy przyszło powodzenie, ton się zmienił.

Musimy to wyjaśnić. Odezwa powyższa wydana została przez grupę ludzi, którzy, niezadowoleni z dzisiejszego kierunku stronnictwa narodowo-demokratycznego i nie widząc innego sposobu zaradzenia złu, zerwali z resztą i postanowili działać samodzielnie. I dlatego to Wiek XX., który z zasady pochwala tylko to, co jest dokonane przez jego najbliższych przyjaciół, potępił pierwiastkowo inicyatywę do czynu, który później dopiero został przezeń zaaprobowany.

Młodzież lwowska o Wrześni rosyjskiej. Dnia 24. lutego odbył się wiec młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej w sprawie gimnazyastów z Siedlec Białej itp. Zapadły na nim natsępujące rezolucye:

„I. Za dzielne pełnienie obowiązku, za mężną i stanowczą obronę godności narodowej wobec brutalnego a obłudnego systemu najazdu rosyjskiego, za czyn narodowy, świadczący o wzmożeniu się świadomości praw i poczucia własnej siły, o podniesieniu ducha i odrodzeniu zdrowej myśli politycznej w najbardziej zagrożonych ziemiach Polski — wyraża lwowska młodzież polska swej braci z zaboru rosyjskiego, walczącej o elementarne podstawy narodowego życia, najgłębsze uznanie.

„II. Stwierdzając smutny fakt, że społeczeństwo polskie zaboru austryackiego, wprowadzane systematycznie w błąd przez ugodową lub nieczułą prasę, tendencyjnie lub lekkomyślnie przemilczającą doniosłe czyny i sprawy, toczące

się w zaborze rosyjskim, przyjmuje z nieszczęsną obojętnością sam fakt protestu, jak i następujące po nim gromadne wydalania ze szkół — młodzież polska odwołuje się do całego społeczeństwa i wzywa je do gorliwego zajęcia się tą sprawą«.

Pierwszej z tych rezolucyi każdy z nas może tylko przyklasnąć, ale druga zdaniem naszem po prostu niema sensu. Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby całe społeczeństwo polskie obojętnie się odnosiło do sprawy siedleckiej. Powtórzyło się tylko to samo, co można było zauważyć przy innych tego rodzaju wypadkach: sympatyzują z nimi ludzie, prawdziwie postępowo i narodowo nastrojeni, konserwa zaś stracha się, albo je wprost potępia. Powtóre, co za sens ma ten apel do społeczeństwa, o którem się „stwierdza", że ono jest obojętne! Wielka szkoda, iż nasi koledzy nie wystąpili na wiecu z czemś jędrniejszem i bardziej odpowiadającem rzeczywistym stosunkom.

Wydalania. Gdy już sprawa demonstracyi była, zdawało się, ostatecznie skończona, wtedy wyruszyła w pole mądra jak zwykle policya lwowska i wręczyła dekret wydalenia z granic Austryi dwom kolegom królewiakom. Sprawa ta wywołała niezmierne wzburzenie, które o mało co nie doprowadziło do ulicznych awantur, gdyż skonstatowanem zostało, iż co do obu wydalonych nie odbyło się żadne śledztwo, ani rewizya, ani wogóle nie można im było nic zarzucić. Policya nie znała nawet ich adresu i po prostu wybrała sobie pierwszych lepszych z brzegu To też doszło do tego, iż nawet Koło Polskie postanowiło interweniować u namiestnika (co prawda nie z żądaniem cofnięcia wydalenia, ale tylko ograniczenia go do Galicyi!). Namiestnik zawiesił na razie orzeczenie policyi i tem sprawę załagodził.

Interpelacye. W ostatnich czasach wniesione zostały dwie interpelacye w sprawie młodzieży szkolnej. Poseł Daszyński zapytywał ministra spraw wewnętrznych, jak się zapatruje na barbarzyńskie obejście się policyi lwowskiej z gimnazyastami podczas demonstracyi przed konsulatem pruskim, zaś ludowcy Olszewski, Kubik i inni, interpelowali ministra oświaty, czy nie zamierza zapobiedz faktom tego rodzaju, jak zadenuncyowanie policyi ucznia Zarembskiego przez dyrektora filii gimnazyum V. p. Staromiejskiego i następne zupełnie bezpodstawne zaaresztowanie tegoż ucznia.

W sprawie demonstracyi, o ile się dowiadujemy, kilku policyantów zostało ukaranych aresztem i t. zw. „szpangą" (kajdanami).

Wielkie wrażenie zrobiła też interpelacya posła Daszyńskiego, dlaczego rząd nie interweniował w sprawie aresztowanych w Rosyi i trzymanych dotąd w więzieniu obywateli anstryackich, Langa i Pruszkowskiego, z których Lang podobno umarł w rękach żandarmskich. Minister odpowiedział, iż rząd austryacki ogromnie dba o swych poddanych za granicą. Pozwalamy sobie wątpić: gdyby L. i P. byli obywatelami angielskimi, to znajdowaliby się zapewne oddawna na wolności.

W radzie miejskiej zażądało też kilkudziesięciu radnych, za pośrednictwem radnego Lisiewicza, interwencyi burmistrza przeciwko drakońskim wydalaniom z gimnazyów. Burmistrz obiecał uczynić temu zadość.

Tajny okólnik. Zwracamy uwagę wszystkich kolegów w gimnazyach zaboru rosyjskiego, iż wydany został przez ministra oświaty Wannowskiego tajny okólnik (z datą — październik 1901 r.), do nauczycieli gimnazyów i szkół

realnych, w którym p. minister poleca nauczycielom zadawanie uczniom ćwiczeń tego rodzaju, by z nich „można było poznać kierunek uczniów; jeżeli ten kierunek nosić będzie charakter socyalistyczny lub wogóle szkodliwy, to należy zwracać na to uwagę przy przyjmowaniu do wyższych zakładów naukowych". P. minister chce zatem, by nauczyciele formalnie prowokowali uczniów do wypowiadania się ze swemi przekonaniami, by módz później prześladować wszystkich tych, którzy się w czemś zdradzą. To też koledzy bardziej doświadczeni powinni pilnie przestrzegać swych mniej wyrobionych a krewkich towarzyszy, by w ćwiczeniach nie wychodzili po za zwykły moskiewski szablon. Zapewne, że wszelka obłuda jest wstrętną, ale nie my ją wywołujemy, tylko nasi dręczyciele, a siły nasze należy zachowywać na coś lepszego, jak popisywanie się przed siepaczami carskimi.

Sam okólnik wydrukowany został w piśmie ros. soc. „Iskra". Oprócz powyższego rozporządzenia nie zawiera on nic ciekawego.

Sztuki piękne w Galicyi znajdują się od pewnego czasu pod szczególną opieką austryackich cenzorów. Z ostatnich miesięcy przypomnę tylko cenzurowanie i obkrawanie takich dzieł niepospolitej wartości i piękności jak „Ksiądz Marek" Słowackiego lub „Wesele" Wyspiańskiego. W ostatnich zaś czasach zakazano wystawienia sztuki Zapolskiej p. t. „Car jedzie". Największego jednak rozgłosu nabrała sprawa konfiskaty prześlicznych „Legend" Niemojewskiego. Poeta — u nas jeszcze jeden z niewielu — nędzy proletaryatu, piętnujący z piorunującą bezwzględnością zgniliznę i próżność warstw panujących u nas, poeta czynu i postępu — nie mógł iść na rękę naszym urzędowym literatom, redaktorom różnych rządowych pism i służalczych, ugodowych szmat. Czekano tylko sposobności, aby go zgnieść i zdusić. Ale wybrali do tego najniefortunniej owe „Legendy". Generalissimus urzędowych „kapłanów sztuki" zajęczał na alarm w „Gazecie lwowskiej", w osławionym już dzisiaj artykule „Począł bluźnić" i bryznął na autora „Polonia Irredenta" całą kupą zarzutów ateizmu, bluźnierstwa i t. d. Poszli za nim inni zapewne w myśl hasła „sztuka dla sztuki". Na tę orkiestrę policyjnych szczekaczy odpowiedział wspaniale autor „Legend" w artykule p. t. „przeciw upiorom", wydrukowanym jako dodatek w Kuryerze lwowskim. Przytaczamy tutaj wyjątek. Uzasadniwszy jedynie tylko artystycznym celem sposób pojęcia osoby Chrystusa, mówi następnie autor: „Służalcze i lokajskie plemię nie mogło zrozumieć, iż są jeszcze w Polsce autorowie i malarze, którzy nie dla zysków piszą i malują....." — Dla uzupełnienia dodać należy, że dzięki szpiclowskiej krytyce Krechowieckiego et C-nie, prokuratorya lwowska „Legendy" skonfiskowała.

„Czas" złożon chorobą starczą wyleguje się spokojnie na łożu. I marzą mu się sny o tych dawnych złotych czasach wolności szlacheckiej, kiedy to „jedz, pij" był dewizą szlachty, kiedy to bat ekonomski wszechwładnie jeszcze panował nad ludem. O święte te, błogie dni! — W takich słodkich zatopiony snach zerwie się czasem starowina w dawne zapatrzony wieki i zaczyna się gniewać, złorzeczyć, przeklinać... Bo czasem w korowód kontuszowych postaci i uległego, wiernego panu chłopstwa zaplącze się niby potężna wizya twarda postać robotnika, wykuwającego żelaznym młotem lepszą przyszłość, lub natchniona wszystko ogarniającym altruizmem postać młodego studenta rewolucyonisty, a niekiedy i uczeń rwący się do nowych prawd, zamąca senny jego spokój. Tak

było w ostatnich czasach. 8 lutego ukazał się w „Czasie" niezmiernie długi artykuł wstępny o „Promieniu". Najpierw na przestrzeni kilkunastu wierszy poddaje autor surowej, zasadniczej ocenie (sic!) dotychczasowe trzy roczniki „Promienia", który utartym już szablonem przez naszych opiekunów i autor zaliczył do „czerwonej prasy". Następnie na trzech szpaltach cytuje z numeru styczniowego artykuł wstępny, o „samokształceniu" i korespondencyą z Podgórza, oświetlając to swojemi uwagami. Naturalnie wniosek z tego wszystkiego jest, że „Promień" jest z gruntu zły, przewrotny i t. d. Nie zamierzamy polemizować z zarzutami, które nas przecież od 3 lat ciągle spotykają — a kwękającemu staruszkowi dziękujemy za reklamę. Dopełniwszy swojego dzieła — niechaj dalej spoczywa w błogim śnie, marząc o szczęśliwszych czasach! a my pójdziemy naprzód swoją drogą.

Zapytanie do Rady szkolnej! Rokrocznie z początkiem drugiego półrocza zbierają dyrektorowie szkół średnich w Galicyi na „zabawy i przyrządy gimnastyczne" po koronie „obowiązkowo" od każdego ucznia. Jedynie tylko najbiedniejsi uczniowie bywają uwalniani od tego podatku — a liczba ich ogranicza się w każdym zakładzie zaledwo do kilkunastu i to — jak w naszej Galicyi zwyczajnie — po większej części protegowanych. Ze wszystkich więc szkół w Galicyi wpływa w ten sposób do 20.000 koron do kas dyrekcyi gimnazyalnych. Na co jednak obraca się te pieniądze, wydarte nieraz tylko najwstrętniejszymi środkami biednym uczniom, z których wielu czasami niema wprost co jeść. Na „zabawy i przyrządy" chyba ich nie obracają, gdyż kilka par potrzaskanych i nadgniłych szczudeł, lina lub jakiś inny „przyrząd" nie kosztuje kilkuset koron, które się każdego roku zbiera. Nie mając dowodów w ręku, nie możemy wykazać celów, na które się obraca owe pieniądze, w każdym razie jednak musi być coś prawdy w powiastkach, jakie sobie uczniowie opowiadają o zużytkowaniu tak znacznej sumy? — Czekamy na wyjaśnienie.

P. dyrektor i jego leibgwardziści. Obyczaje mahometańskiego lub chińskiego dworu zawędrowały aż do gimnazyów galicyjskich. Człowiek, który ma jakiś interes do p. Staromiejskiego, dyrektora jednego z lwowskich gimnazyów, musi przechodzić przez najrozmaitsze instancye, nim się dostanie przed oblicze wszechmocnego w gimnazyum. Najpierw u wrót zakładu „melduje się" pokornie, kto, co i z jakim interesem. Cerber vulgo tercyan zanosi te wieści „wszechmocnemu", który pozwala wpuścić lub też „nie przyjmuje". Tymczasem musi „strona" czekać sobie na mrozie przed bramą c. k. świątyni wiedzy, nim ją dopuszczą do sanctum sanctuarium, gdzie Zeus gromowładny panuje w blasku swojej potęgi dyrektorskiej. Nareszcie — przypuśćmy ten wypadek — wpuszczają. Po długiej wędrówce przez korytarze staje się przed majestatem potężnego władcy umundurowanego narodu! Zaczyna się posłuchanie, podczas którego strzegą całości dyrektora dwaj gwardziści, jeden w cywilu, drugi w mundurze. Taka jest procedura. Doskonale charakteryzuje ona czystość postępowania tego dyrektora, jeżeli on musi aż takie „środki samoobrony« przedsiębrać.

Terror w szkołach. Wiadomo, iż konferencya nauczycielska w III. gimnazyum lwowskiem oparła się żądaniu Rady szkolnej karania uczniów za udział w demonstracyi przed konsulatem rosyjskim. Niestety inne zakłady nie poszły za tym przykładem. Już kilkudziesięciu kolegów otrzymało kary, po większej części bardzo srogie. Z gimnazyów lwowskich, krakowskich, przemyskich i z Podgórza wydaleni zostali kol. Korkes (kl. VII., fil. gimn. V.) i Duniewicz (IV. kl.

tegoż gimn.), tylko ze Lwowa kol. Baliński (IV. kl. szkoły realnej) i Szulimowicz (VII kl. VI gimn.); 22 innych ukarano karcerem od 4 godzin do 16, z zagrożeniem wykluczenia. Uderzająco wielki jest procent żydów między ukaranymi (połowa); świadczy on o tem, iż poczucie narodowe nietylko u chrześcian jest rozwinięte.

Wszyscy koledzy powinni spieszyć z pomocą materyalną dla ofiar, pomiędzy któremi znajduje się wielu niezamożnych.

W Nowym Sączu, w tem cichem i spokojnem gimnazyum poruszyła się nieco młodzież. Prof. Gaurr swoimi wykładami historyi polskiej dał się tak dalece we znaki młodzieży wyższego gimnazyum, że uczniowie zażądali aż interwencyi inspektora Germana, który w lutym miał być w N. S. i sprawę załatwić.

POKWITOWANIA.

Na fundusz pierwszej pomocy dla ofiar „Wrześni Galicyjskiej".

Kol. G. 4 K., kol. R. 1 K. 80 hal., kol. D. 1 K. 20 hal.

Na liście kol. Wld: Dr. D. 2 K. 50 h., Trusz 1 K. 40 h., X. Y. 1 K. W. Ork. 1 K., hr. Józef Potocki 1 K., S. Kachn. 2 K. Zofia Innocenta 1 K., Ks. Pöchnik Alojzy 1 K., Irena 1 K., Marcin Luter 50 h., Dr. Roszk. 1 K., W. Schl, 10 K., Dr. R. 1 K., L. 40 h., Löw. 2 K., B. 1 K., M. 1 K. 40 h., L. 2 K., Czesz. 2 K., N. 2 K., Ruf. 2 K., Schr. 2 K., Cz. 2 K., J. 2 K., N. 2 K., L. E. 4 K., X. Y. 20 K., N. N. 1 K., Chg. 2 K., Red. Pr. 2 K.

Kol. C. 4 K., R. 3 K. 80 h. D. 1 K. 20 h.

Lista kol. S. 8 K., kol. Dz. 1 K. 62 h.

Na fundusz zwrotu 200 rs. Tow. słowiańskiemu:

Grono gimnazyalistów i realistów 2 K. 22 h., kol. N. 2 K. 58 h.

Z listy kol. Wld. Red. Pr. 2 K., Kachn. 60 h., Ws. 40 h., Zofia In. 40 h. Cz. K. 40 h. St. V. 40 h., Br. Sz. 30 h. Mecenas 1 K., X. X. 1 K., Z. Z. 1 K., S. 1 K., J. S. 1 K., Fr. 30 h., redaktor 46 h., hr. Potocki 20 h., Edbor. 1 K., H. M. 10 h., E. 20 h., postępowi technicy w Wiedniu 4 K., lista kol. Wil. 10 K. 6 h., kol. Dz. 1 K. 46 h.

Na fundusz prasowy „Promienia".

Składka S. 2 K. 8 h., U. 14 K. 35 h., G. 2 K., podatek od gry 2 K. 44 h., Adolf H. Meran 85 h.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Z winy zecera pod artykułem, umieszczonym w dwu poprzednich numerach p.t. „Przyczynek do historyi ruchu wśród młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego« nie został podpisany autor „Kółkowicz", co niniejszem naprawiamy.

Autorowi wiersza „Od wieków". Myśl bardzo ładna, poezyi dużo, ale forma nie dość poprawna, by można było drukować.

Kol. Stasiak. „Bezkresem" nie umieścimy. Brak miejsca nie pozwala nam umieszczać poezyi, które co do treści nie dają czytelnikowi czegoś określonego, choćby odznaczały się udatną formą.

Autorowi „Mgły“ i „Nocturnu“. Oba utwory nie nadają się do Promienia.

Związkowcowi. Dla braku miejsca artykuł Wasz musimy odłożyć do jednego z następnych numerów.

Mecenasowi W. Serdeczne dzięki za list i wyrazy zachęty, które nam Pan przesyła.

Dr. Addio. Artykuł Wasz przyszedł za późno, by mógł być umieszczony w tym numerze. Wógóle zaś, jak wiecie, musimy ciągle jeszcze liczyć się z brakiem miejsca i nie możemy pozwalać sobie na zbytek umieszczenia jednego oderwanego artykułu z dziedziny nauk przyrodniczych, choćby był najlepiej napisany. Gdybyśmy jednak otrzymali od Was, czy od Waszych kolegów, kilka artykułów, poświęconych najważniejszym uogólnieniom naukowym, stanowiących razem pewną całość i napisanych tak, jak „Pierwsza zasada termodynamiczna“, to chętnie poświęcilibyśmy inne rzeczy i zarezerwowalibyśmy dla nich miejsce.

Kol. Ir. Wiersz odkładamy do jednego z następnych numerów.

Kol. M. O. Wierszu „Do harfy“ teraz umieścić nie możemy.

Autorowi „Mocy“. I Wasz utwór musi być odłożony.

Korespondencyi z Zurychu nie umieścimy. Sprawę tę należy albo wyczerpująco omówić, albo nie poruszać jej wcale.

Leszek Czarny. Postanowiliśmy korespondencyi Waszej nie drukować, gdyż nie chcemy mieszać się do tych spraw. Jeśli pozwolicie, poślemy ją gdzieindziej, a po za tem prosimy o dalsze współpracownictwo.

Kol. Lutas. Korespondencya nie może być drukowana, ale niektóre fakty uwzględniono w korespondencyi krakowskiej. Prosimy zgłosić się osobiście na filię.

Kol. Władejła. Tej samej treści korespondencyę już posiadamy, więc Waszej umieścić nie możemy. Może byście się koledzy na przyszłość porozumieli między sobą?

Artykuły „Wojskowa organizacya uczniów szkół średnich w Krakowie“, Jeden z wielu, „Światłodawcy“ i „W sprawie reformy szkół średnich“ oraz korespondencye z Warszawy szkoła (realna) i z Częstochowy musimy odłożyć do następnego numeru.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.

Po wyroku.

Zanim niniejszy numer naszego pisma do rąk Czytelników dojdzie, przebieg rozprawy karnej przeciw koledze Lucyanowi Koberowi, słuchaczowi politechniki, i treść zapadłego wyroku będą znane z dzienników. Dlatego sprawozdanie z rozprawy ograniczymy tylko do najcharakterystyczniejszych momentów, a następnie podzielimy się z kolegami szeregiem refleksyi, jakie nam się pod wrażeniem z procesu nasuwają.

Akt oskarżenia zarzuca kol. Koberowi:

1) Zbrodnię gwałtu publicznego przez ograniczenie osobistej wolności,

2) zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała,

3) zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie.

Wyrok sądu krajowego karnego uznał go winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i niebezpiecznych pogróżek...

Wolność słowa ma pewne granice, po za które wykraczać trudno, a zresztą stanowisko objektywnego spostrzegacza różni się bardzo w tym wypadku od stanowiska karzącej — wedle litery prawa — sprawiedliwości. Na szczęście niema jednak na świecie ustawy, która by broniła Czytelnikom wyciągać wnioski z ciekawych epizodów rozprawy, jakie podajemy poniżej.

Kol. Kober nie poczuwa się do żadnej z zarzucanych mu zbródni, uznaje się natomiast winnym obrazy czci, popełnionej na osobie Jaworowskiego. Innego zdania był Wysoki Trybunał, który dowód winy oparł na zeznaniach następujących:

Staje pan Jaworowski, zaprzysiężony, i opowiada szczegóły zajścia w ten sposób: (dosłownie)

„W piątek 24. stycznia po godzinie 1-szej wyszedłem, idąc do domu. Szedłem sam. Przedemną szli Makuszyński, Rappaport, Wojnar i inni. Zawołałem Wojnara, bo mu miałem coś zakomunikować. Nagle widzę vis à vis z drugiej strony idzie Kober z kilkoma technikami. „Czekaj pan“ — woła on. — Stałem chwilowo i nie wiedziałem, co na to powiedzieć. Idąc do mnie, mówił coś niewyraźnie „„pan odprowadzasz, czy, odradzasz młodzież““, a potem wyraźnie coś o jakichś listach. Chciałem iść, on tymczasem chwycił mnie za rękaw, i „„czekaj pan, pan mnie gniewasz““. „„Paneś pisał jakieś listy““ — ja nic nie wiem“.

Ta pełna taktu i głębokiej rozwagi przemowa miała dowieść jasno i niezbicie, że Kober zamierzał sterroryzować Jaworowskiego i zmusić do zaniechania śledztwa i dochodzenia przeciw demonstrantom ze strony tegoż (»pan odprowadzasz młodzież«). Dalej miała dowieść, że K. popełnił zbrodnię gwałtu publicznego przez ograniczenie wolności osobistej (zastąpienie drogi i chwycenie za rękaw).

„Tymczasem nagromadziła się młodzież — mówił dalej świadek — niestety (!) był tam Makuszyński i inni karani za demonstracye. Seebald Bogusław i inni obstąpili mnie — dobre dzieci — a ja się pytam: „„dzieci powiedzcie, była w szkole mowa o listach?““ Ale Kober wrzeszczy, aż wymierzył mi policzek, aż mi czapka spadła. Tak ja nie wiedziałem co się stało (!?), a potem pytam się — dzieci, widzieliście co się stało — i poszli my do pana dyrektora“.

Te rozsądne słowa miały jasno jak na dłoni wykazać, że p. Jaworowskiemu, ani przez myśl nie przeszło, jakoby policzek spotkał go za namawianie do anonimowych denuncyacyi.

„Twarz opuchła, wogóle skutki okropne. Bicie serca to ja po dziś dzień czuję. Noc spędziłem bezsennie, ta ja czternaście dni nie spał; ja nawet jeść nie mogłem, chodziłem wprost jak szkielet“.

Te przerażające spostrzeżenia, jakie na swej cennej osobie zrobił szanowny profesor, wyglądają troszeczkę przesadzone, wobec urzędowego świadectwa rzeczoznawców — lekarzy, że pan Jaworowski doznał lekkiego uszkodzenia ciała, powodującego bolesność na przeciąg jednego, najwyżej dwu dni, połączoną z lekkiem obrzmieniem i zaczerwienieniem małżowiny usznej.

Jedynie trafiło nam do przekonania gołębie zeznanie pana J., »iż młodzież ma dla niego współczucie!« (a jakże!)

Że naprawdę tylko serdecznie »współczuć« można z człowiekiem upadłym moralnie, który jednak ma zamknięte oczy na podłości, jakie popełnia, świadczy jego odpowiedź na pytanie trybunału: »jak się pan zachowywał wobec demonstracyi?«

„Młodzież się skompromitowała. ***My obywatele państwa i urzędnicy*** *mamy obowiązek, zwłaszcza, że władza sobie tego życzy, wszelkimi środkami młodzież powstrzymywać. Ja wszczepiałem szczerość i wdzięczność dla rządu. Gdybym był zalecał denuncyacye, to jabym się teraz ani o włos nie cofnął“.*

„Ojcowie mi się skarżyli, że wśród młodzieży dzieją się straszne rzeczy, że ona jest bardzo rewolucyjnie usposobiona...“

„Ponieważ wśród młodzieży zapanował teroryzm i ci co by wydali inicyatorów demonstracyi i burzycieli mogliby być przez kolegów obici“. Ten rzekomo powód miał skłonić szanownego pedagoga do wydania polecenia uczniom, by „**listownie imiennie podali tych, którzy ich namawiają**“.

Pytania prezydyum i obrony stwierdziły, że pan J. z obowiązku nauczyciela do takiego postępowania obowiązany nie był, a działał tylko przez wzgląd na »dobro państwa« (i »młodzieży« podpowiedział przewodniczący).

Przy tej okazyi dał szanowny pedagog folgę swoim denuncyatorskim zapędom i z świętem oburzeniem jął prawić o jakichś komitetach i odezwach terorystycznych, o strasznem odkryciu zbrodniczego napisu »precz z Austryą...« w miejscu ustępowem...

Naprawdę szczery żal mamy do prezydenta Przyłuskiego, że przerwał wywody pana J., jako nienależące do rzeczy, niechby

choć raz miał biedaczysko sposobność przedstawić się takim, jakim jest w istocie.

Świadek Aleksander Wojnar, uczeń VII b z IV. gimnazyum, zaufany pana Jaworowskiego (»dobre dziecko« — przyp. Red.), z całej afery wie tyle, że *że Kober coś mówił o „podłem postąpieniu"*, potem uderzył pana profesora w twarz, i *„zdaje się, przytrzymał go za rękaw dwa razy (!)"*.

Świadek ten, wedle zeznania Jaworowskiego, był przy nim cały czas. Jaw. twierdzi nawet, iż trzymał go za rękę i czuł. że Wojnar drżał, Wojnar powiada na to, że p. profesor »trochę go trzymał«, a trochę nie (?).

Witold Antoniewicz z I. kl. słyszał jak »pan Kober kłócił się z panem Jaworowskim« i powiedział, że »pan Jaworowski zabrania uczniom z IV. kl. demonstrować«.

Widział jak Kober zastąpił drogę panu J.

Co do owych pogróżek (z 25. styczn.) słyszał jak Kober w gronie kilku techników czytał coś z kartki na ulicy i mówił »do sto tysięcy dyabłów — musimy Jaworowskiego obić«.

Obrońca dr. Leser stwiedził, że *świadek ten po odebraniu wezwania do sądu był na posłuchaniu u dyrektora i u prof. Jaworowskiego...*

Świadkowie Chałgasiewicz, Arnold i Słowik zeznają mniej więcej to samo. Sprawę »niebezpiecznych pogróżek« każdy przedstawia inaczej, żaden nie wie do kogo właściwie one się odnosiły, z zeznań świadka Chałgasiewicza pokazało się, iż *sędzia śledczy Zawadzki podsunął mu nazwiska Jamrógiewicza i Hecka*.

Bardzo sympatyczne wrażenie robiły zeznania dyrektora Walentego Kozioła. zwłaszcza gdy wyjaśniając stanowisko władz szkolnych wobec demonstracyi młodzieży, oświadczył, że *nic o tem nie wie, aby obowiązkiem nauczyciela było namawianie do denuncyacyi i — co więcej — uważa to za rzecz nie dozwoloną*.

Z zeznań Jamrógiewicza i Hecka (sławnego kaznodziei) prócz nic nie znaczących wyjaśnień ich stanowiska wobec demonstracyi dowiedzieliśmy się, że *autorem plotek o tajnych terorystycznych komitetach i proskrypcyach skazujących na obicie wielu profesorów*, nie jest nikt inny, jak wiarygodna osoba, zacny, poważany i powszechnie lubiany Ks. Pechnik.

Jeżeli mamy żal do Trybunału, że nie dopuścił świadków odwodowych, to tembardziej żałujemy, że z ust samego autora nie było nam dane usłyszeć po raz wtóry niecnych insynuacyi na kolegę Kobera.

* * *

Ale sprawiedliwości stało się zadość! Zapadł wyrok skazujący kol. Kobera na *dwa miesiące więzienia*. W motywach wyroku podniesiono okoliczności łagodzące, że Kober *działał za porywem młodzieńczego zapału*, że *nie powodowała nim chęć zysku ani zemsty osobistej*, że wreszcie *działał pod wpływem unie-*